Numer 34. Nalez. poczt. opł. gotówką. **Dnia 20 Sierpnia 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zazdrość.

Dwóch znajomych rozmawia przy pół czarnej:

— Moja żona — powiada jeden — urządza się w ten sposób, że nigdy nie jestem o nią zazdrosny.

— To znaczy, że cię nigdy nie zdradza?

— Przeciwnie! W zeszłym roku miała kochanka boksera, teraz ma jakiegoś atletę z cyrku. Poprostu człowiek boi się być zazdrosnym!



Oszczędny Szkot.

Mac Duff przyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki półn. Udał się do biura telegrafu, by nadać depeszę do domu. Tu się dowiedział, że podpis na depeszy nic nie kosztuje. Myślał dość długo, wreszcie wrócił do okienka:

— Pani będzie się śmiać, ale jestem Indjaninem i moje nazwisko brzmi: Wracamwsobotętwójmąż.



Zmartwienie.

Wczoraj w ścisku zginęła mi portmonetka.

— No i miałeś zapewne z tego powodu wielkie zmartwienie?

— W każdym razie nie tak wielkie jak ten, co ją znalazł lub wykradł.

Bydlę.

— Szeregowiec Bobek. Jak się nazywa to bydlę, które dostarcza nam mięsa?

— Kucharz Latała, panie poruczniku.



Zagadnienie ojcostwa.

Służąca państwa Głąbków spodziewa się dziecka. Pani Głąbkowa robi jej z tego powodu wyrzuty.

— Jakto, więc Marynia nie zna nawet nazwiska ojca?

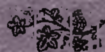
— No, proszę pani — odpowiada dzielna pracownica domowa — przecież nie możemy pytać o nazwisko każdego mężczyzny, który nam się podoba.



Złe interesy.

— Jak idą interesy?

— Źle! Musiałem dziś sprzedać moje sztuczne zęby, żeby coś zjeść.



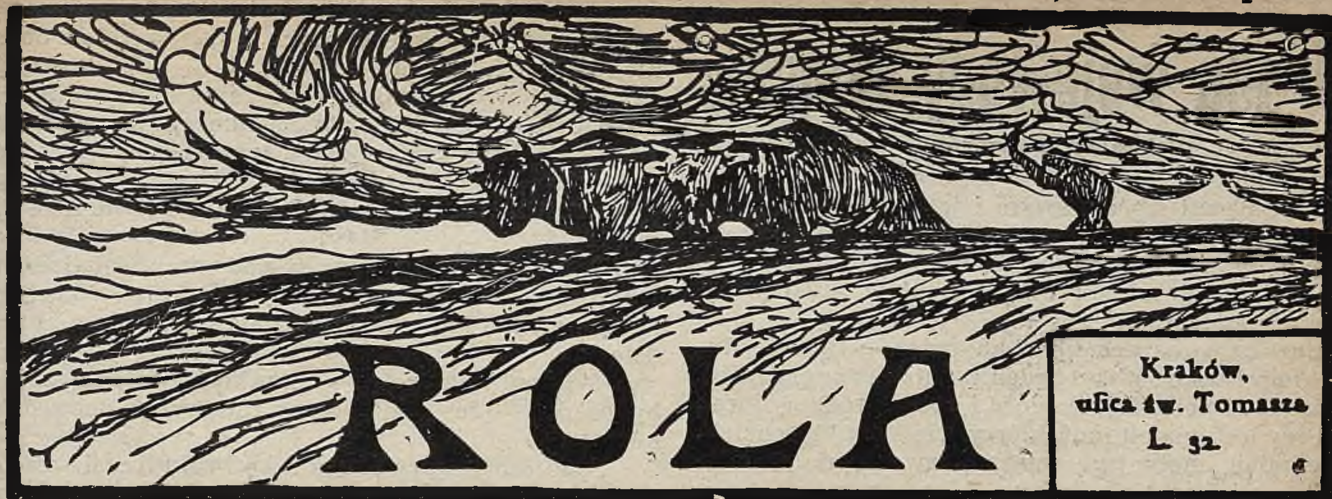
Idealny mąż.

— Czego twój mąż życzy sobie o ciebie: chłopca, czy dziewczynki?

— Mój mąż i w tym względzie pozostawia mi zupełną swobodę.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 34. Rok XVI. Kraków, dnia 20 Sierpnia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Z nowym rokiem szkolnym.

Skończyły się wakacje, rozpoczyna się nowy rok pracy. Nadchodzi czas, w którym tak drogą jest każda godzina, albo — jak się zwykle mówi, każda minuta. Nadchodzi więc z czasem pracy także czas narzekań: na nic niema czasu, zdążyć nie można, nie ma chwili wytchnienia i t. d.

W takim momencie każda rada, dotycząca pomnożenia czasu, wyda się wszystkim i pożądaną i cenną.

A nie jest to tak trudna rzecz, by czas podwoić, a nawet potroić. Na to przecież trzeba mieć w sobie mocne przeświadczenie, że próżnowanie i odpoczywanie są to dwie rzeczy różne, że odpoczywanie nie jest równoznaczne z „nic nie robieniem“. Potrzeba następnie odrobinę silnej woli (nawet nie tak wiele), zamiłowania do ładu, lub conajmniej jaki taki pociąg do porządku. I czas można podwoić. Najpierw na papierze. Wprawdzie wielu zaraz powie, że można to wszystko mieć w głowie, nie na papierze. Bo chodzi tu o plan pracy. Istotnie. Można mieć w głowie. Ale tam gdzie chodzi o różne własne wygody, pamięć bywa zawodna. Wola ludzka rzadko bywa niezłomna, często miewa chwile słabości i szuka wtedy sprzymierzeńca w głowie. I znajduje! Inaczej rzecz się ma z papierem.

Zdobywszy się przeto na silną wolę, należy rozumnie nakreślić sobie plan pracy — według dni i według godzin. Wyłapać trzeba wszystkie uciekające kwadranse i zaprządz je do służby na rzecz pracy lub odpoczynku. W momencie silnej woli wszystko to da się zrobić łatwo.

Przy takiem układaniu planu pracy może się zdarzyć, że na pewne rzeczy wogóle niema miejsca. A zatem trzeba z nich albo z innych zrezygnować. — Trzeba to zrobić z całem samozaparciem się. Plan pracy ma obejmować to, co zrobić trzeba i co zrobić można. Ma to być plan rzeczywisty, nie fantastyczny. W planie takim nie może być ani jednego „jakoś tam będzie“.

Rozumny plan wszystko obejmie. Nie zginą w nim rozrywki młodzieży, spacery, zabawy, odpoczynki, ale znajdą godne i właściwe miejsce. Taki plan musi być wynikiem dokładnego zastanowienia się i niejako ustawą. — Chyba, że życie tego będzie wymagało.

Najtrudniejsza rzecz wprowadzić z papieru plan w życie. Bo dziś jedno przeszkadza, jutro drugie, dziś sami chcemy coś zmienić, jutro inni nam zmieniają. I doznajemy przykrości, albo trzymając się raz ustalonego planu, albo też go zmieniając. I tak źle i tak niedobrze. Trzeba jednak pamiętać zawsze, że największą przeszkodą w życiu przy osiąganiu jakichkolwiek rezultatów jest bezład i chwiejność.

Architekt robi plan domu. Gdy przy budowie grunt okaże jakieś niespodziane przeszkody, zmienia plan. Gdy przeznaczenie domu się zmieni, zmienia plan. Gdy się grunt odmieni, też zmienia plan. Ale nigdy nie buduje domu bez planu. Zmienia jednakże z namysłem i uzasadnieniem. Plan nie jest przeszkodą, lecz pomocą — ale plan rozumny przy rozumnym do niego stosunku.

Plan pracy, plan życia dnia każdego jest tak samo potrzebny. Trzeba jednak plan układać jak architekt i jak architekt do tego planu się odnosić.

Tych parę uwag notujemy dla młodzieży przy nowym roku szkolnym i wierzymy, że nowy rok szkolny rozpoczną w tych ciężkich czasach z rozwagą w duszy i sercu.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Młoda pani mężem swym i jego męstwem bohaterskiem czuła się dumną. Łzy jej wysychały od tego uczucia radości i czci dla człowieka, który tak prostym być umiał, tak skromnym, a tak rycersko w życiu się całem sprawował.

Rósł w jej oczach ukochany mąż, potężnego ducha, który blisko śmierci będąc, pamiętam o tem tylko, aby królowi polecić przyszłość i spokój rodziny swej.

Przy nim maleli inni, którzy wielkimi być chcieli, a nie mieli cnoty jego żelaznej, zwyciężającej cierpienie, urągającej się śmierci.

— Mój Florek! — powtarzała sobie z bijącem sercem i wracającemi do łez oczyma. — Mój!

Całowała dzieci i chciałaby była powiedzieć im, jak mile czcić ojca, lecz na to jej słów brakowało.

Nazajutrz zameczek od rana gotował się, jak do uroczystości wielkiej, na przyjęcie swego pana.

Wieść od dworu poszła po wioskach — z echem królewskich słów i obietnic. Gromady zbierały się witać wracającego na granicy. Ze wszystkich wsi postrojony świątecznie lud cisnął się na drogę, wiodącą do zameczku.

Opowiadano sobie i to, co było i to, co każdy z serca dodawał do powieści o trzech włóczniach i o złym sąsiedzie. Historja stawała się już legendą, która wieki przerwać miała.

Na zamku Bąka postrzeżono ten ruch wielki i niepokój około Surdęgi, lecz stąd nikt się nie ruszył ni pomagać, ni przeszkadzać. Z za ostrokołów Nikosz patrzał niespokojnie, rozkazawszy zamek zaprzeć, a ludziom broniąc wychodzić z niego, jakby się lękał o siebie.

Domna zaraz dała znać do Lelowa, skąd brat jej i co żyło, skoczyło także na spotkanie Florjana.

Z wozu swego, przysłoniętego skórami, Szary, zbliżając się ku domowi, wyglądał coraz niespokojniej. Znajoma okolica dozwalała mu obliczać czas i odległość, mierzyć biciem serca zbliżanie się do Surdęgi.

Naprożno jednak naglił i prosił powożących, aby pospieszali; rozkaz był wydany, aby rannego wieźli powoli, wozowi się nie dając przechylać. Szli słudzy z obu stron, po złych przeprawach podtrzymując go, aby wstrząśnienia nie czuł. Lecz Florjan o ranach swoich i o cierpieniu zapomniał, tak pilno mu było swoich zobaczyć, Domnę uścisnąć.

Dobili się tak do granicy, gdzie krzyż stał, a koło niego ludzi kupa. Włodarz z częścią gromady z Lasek i Woźników podbiegł pierwszy do pana.

Stary sługa po nogach go całował, a gromada wołała radośnie i ciągnęli z nią dalej. Czuł się już między swoimi.

— Miły Boże — mówił w duchu, — leżąc na pobojowisku, gdym sądził, że mi już ostatnia nadeszła godzina, czym się spodziewał, że jeszcze tej chwili dożyję?

Gdy przeciągali naprzeciw zameczku Bąka, drżącą ręką Florjan nieco skórę odgarnął i spojrzał na Wilczą Górę. Stała, jakby na niej żywej duszy nie było — choć skrycie wiele oczów ciekawych patrzało z niej na orszak, posuwający się dołem ku Surdędze.

— Hej! hej! — mruczał Nikosz z za płota, — prowadzą go, jak z pogrzebem idąc. Któż wie? Może mu życia niewiele zostało, a z nim, gdy zdechnie i obietnica królewska pójdzie do dołu?

Stanął wóz nagle, choć do zamku jeszcze kawał drogi było — przed Florjanem ukazała się siwa głowa ojca i biały czepiec żony, trzymającej na ręku dziecinę.

Płakali wszyscy i ściskali ręce, a mówić nikt nie mógł.

Gdy wóz się zatrzymał w podworcu, a ludzie, na ręce wziąwszy Szarego, do izby go nieśli — on, trzymając za rękę żonę, uśmiechał się wesoło do niej i do dziecka.

— A no! — zawołał — smutkom tym i łzom dajby pokój! — Jest się z czego radować i Bogu dziękować.

Podniósł do góry drugą rękę i zakrzyczał wesoło:

— Ojcze kochany, kubka! Choć kroplę wypijemy przez zdrowie króla i korony naszej!

Do żony się zwrócił:

— A wy odezwijcie się co wesołego. Piosnkę zanucić! Rycerska rzecz zawsze dobrej myśli być w złej i pomyślnej doli równo.

Wziął kubek podany i do ojca obracając się:

— Króla zdrowie! Niech nam długo i szczęśliwie panuje!

X.

Od powrotu Florjana, choć na zamku zawsze się po staremu strzeżono od sąsiada — Bąk nie dawał najmniejszego powodu do obawy i znaku życia. Na Wilczej Górze wszystko się zdawało usypiać, jakby go w niej nie było. Ludzie nawet jego, dawnym zwyczajem, psot żadnych nie czynili.

Stary Dalibór, zawsze niedowierzający, utrzymywał, że chyba podłe owe człeczysko coś bardzo niegodziwego gotuje i ma na wątrobie. Nie dawało się to jednak czuć wcale.

Tymczasem wojna się skończyła; z Krzyżakami niby to jakieś układy i pokojowe rozmowy poczęto, choć w dobry ich skutek nikt nie wierzył. Tracono tylko czas, który oni zyskać chcieli, a do końca dobić się z nimi nie było można.

Króla Jana odpędzono od Poznania, doma ludzie trochę spokojniej oddychali do czasu.

Szary zaraz po godach wstawać począł, chodzić, z włodarzem się naradzać, na koń mu się chciało, ale żona nie dozwoliła się wybrać, dopóki by do lepszych sił nie przyszedł.

Często gęsto wspomniano o królu, czy też on obietnicę swą dotrzyma.

— Król stary, a ma tyle na swej głowie spraw głównych, iż pewnie zapomniał, co mu się na pobojowisku z ust wyrwało — mówił ojciec. — Nie grzechby było pójść pokłonić mu się i przypomnieć.

— Nie uczynię tego — odpowiadał Florjan. — Nikosz jakoś cicho siedzi, a iść do króla po zapłatę za krew, rzecz nie ziemiańska, ale żołdacka. Dla swojej ziemi i dla korony Chrobrego! Tyle zrobimy, że kozła na hełm wyprawim, a moje trzy włócznie w tarczę włożym tak, jak one mi w brzuchu tkwiły! Dość mi na tem!

Żona nigdy się mężowi nie sprzeciwiała, dla niej on zawsze miał słuszność. — Ojciec też zamilkł, nie nalegał.

Począł się Florjan coraz pilniej krzątać około domu, bo się wcześnie jakoś na wiosnę zbierało, a na wsi nim ona przyjdzie, trzeba być gotowym na jej przyjęcie.

Z Krakowa jak nie było, tak nie było wieści żadnej. Ale poczęły po kraju chodzić pogłoski, że Krzy-

żacy się znowu na Kujawy wybierają i na Brześć chcą ciągnąć.

Drogi ledwie obsychać zaczynały, gdy dnia jednego do izby wpadł chłopak, do siedzącego na ławie pana wołając, że do zamku ktoś w kilkanaście koni ciągnie.

— A no! — odparł spokojnie Florjan — jak gość przybędzie, wrota mu otworzyć, czem chata bogata. Dostojny pan, czy ubogi człek, tem go przyjmę, co mam, choćby i król sam, więcej nie dam nad to, co mogę.

Jeszcze sobie tak wesoło żartował, a żona do okien poszła wyglądać, gdy od wrót szum się stał — wołano:

— Wojewoda!

Stary z Florjanem wyszli naprzeciw niego.

Zsiadł właśnie z konia, rozglądając się po zameczku, a twarz miał dosyć wesołą.

— Oho! — zawołał do Szarego, patrząc nań — jużeście to na nogach?

— Dzięki Bogu, a pono w sam czas — odparł Florjan z pokłonem, — bo coś o wojnie bąkają. Krzyżacy na Brześć mają ciągnąć. Trzeba będzie spróbować na siodło.

— No, wy jeszcze spocząć możecie — odpowiedział Hebda — tej biedzie na Kujawach jednakże jesteście winni, że gdy o niej była mowa u króla — stary sobie was przypomniał i nakazał mi zaraz jechać, abym złego sąsiada okupił, choćby najdrożej. I z tem ja do was przybywam.

— Bóg zapłać królowi panu!

Wprowadzili wojewodę do izby. Przyjmowano go serdecznie, ale po ziemiańsku, jak Florjan mówił, chlebem powszednim, dostatkiem domowym, żadnego nie czyniąc zbytku.

Po kubku jednym, drugim, odezwał się Hebda:

— A co, miły bracie — u mnie czasu omal zawsze, zawezwaćby go tu w imieniu króla i...

Syn i ojciec oba głowami potrząsnęli.

— Jakośmy żywi, ten zbój naszego progu nie przestąpi. Darujcie, panie wojewodo, ani on nie zechce, ani my tego dopuścimy.

Stary wtórował; Hebda się zadumał, nie w smak mu to było.

— Nadtośmy sobie nadojedli — mówił Dalibór. — Człek zły jest i my z nim zgody nie chcemy, bo z takim jak on, drużba nic po tem. Niech idzie na kraj świata, by go nasze oczy nie oglądały i tyle.

Nie spierał się już wojewoda. Dworu swojego część zostawił w Surdędze, konia kazał przyprowadzić i pojechał sam do Bąka.

U niego ciągle jeszcze od powrotu Florjana cicho było i pusto. Ludzie nawet z Wilczej Góry nie zadzierali się z chłopami z Woźnik jak dawniej, do bójek na granicy i po lasach nie przychodziło. Zdawało się, jakby i sam Nikosz zmęczył się tem i spokój wolał.

Wojewoda przodem posłał urzędnika swojego z laską białą, aby oznajmił, powiadając, że od króla był wyprawiony.

Gdy nadciągnął, wrota już stały otwarte na oścież, a w nich Nikosz czekał ubrany naprędce w szubę dostatnią, z łańcuchem na szyi, w kołpaku na głowie sobolowym, z mieczem u boku. Straszniejszym i brzydszym był jeszcze, niż zwykle. — Twarz miał jak wosk żółtą, a oczy mu biegały jak u kota, gdy psy za nim gonią.

Wprowadził, milcząc, Hebdę do izby, w której zda się, naumyślnie służba dzbanów srebrnych i kubków nastawiała więcej, niż było potrzeba, aby się bogactwem pochlubić. Zbieranina to była różności, nie jednej matki dziatki, jakby i z kościołów i ze dworów się to poschodziło, ale błyszczało.

Wojewoda, nim siadł na ławie, rzekł:

— Jadę do was od króla z rozkazaniem. Musicie mu z tej posiadłości ustąpić, nie komu, ale królowi samemu.

Nikosz głowę bardzo nisko skłonił, ale śmiał się szydersko.

— A jakbym ja dać jej nie zechciał? — zapytał.

— To król znajdzie za co dać was sądzić, bo skarg i żalów na zbytki wasze dosyć jest. Więc i ziemia się nie ostoi — i głowa w dodatku!

Bąk szuby poprawił.

— Z królem a z biskupem — rzekł — ziemianinowi się nie borykać. Wiem ci ja, skąd to wszystko płynie, za co na mnie ta groza. Siłaby mówić o tem, ale mnie nie posłuchają.

— Słowo wam nie pomoże nic — przerwał wojewoda. — Mówić możecie, co chcecie, a ziemię królowi trzeba dać.

Nikosz się strząsł tylko.

— Wojnę prowadzić trudno! — burknął.

— Król niczyjej krzywdy nie chce — ciągnął dalej Hebda, przypatrując mu się ciekawie. — Otóż wiedzcie, że wam daje ziemi w dwójnasób tyle koło Nowego Sącza. Jest i dwór, i ludzi trochę, i młynek.

Nikosz począł słuchać z uwagą większą, kłaniał się. Wojewoda odpowiedzi czekał, ale jej nie otrzymał. Bąk milczał, tarł w ręku połę sukni i w ziemię oczy wlepiwszy, ustami ruszył.

— No, cóż? — zapytał Hebda.

— Cóż ma być! — zamruczał Nikosz. — Kiedy mus!

— Zatem podchwycił wojewoda prędko — czem prędszy koniec, tem lepszy. Wynieście się rychło, a w Sądeczczyźnie osiadłszy, z ludźmi żyjcie w zgodzie, aby na was żalów i skarg nie noszono.

— Miłościwy panie — zawołał, zwolna głowę podnosząc Nikosz — człek, gdyby chciał, ze skóry swej nie wylezie. Będą mi ludzie dobrzy, będę im druhem; zajdzie mi kto w drogę, jako tu Szary, krew nie woda. Raz człek żyje i raz umiera.

Musiał wojewoda podany kubek przyjąć, choć mu się pić nie chciało. Miód był stary i jak smoła czarny.

Nikosz począł rozwodzić żale, a sam pił chciwie i dużo. Blade jego lice rozgorzało i z żółtego stało się niemal sinem, widać było, że się w nim burzyło wszystko. Hebda słuchał obojętnie.

— Kiedyż mi puścicie wasz gródek? — zapytał, — bo ja tu urzędnika mojego do odbioru zostawić muszę.

Nikosz się trochę nasrożył.

— Wypędzacie mnie — rzekł; — pilno im pozbyć się mnie.

I chwilkę podumawszy, rzekł ze złością:

— Za dzień, za dwa, wozy moje gotowe będą, byłem zaraz tamtą ziemię dostał... pójdę stąd, pójdę bez żalu.

— Ziemię król przeznaczył i rozkazy a pisanie dostaniecie w Krakowie — rzekł wojewoda.

To powiedziawszy, wstał zaraz Hebda i przynaglając jeszcze, począł iść do konia.

Razem wyszli w podwórze, gdzie już czekał urzędnik, który miał pozostać, aby mu zamek był zdany.

(Dok. nast.).

Wyrodny syn.

(Nowelka).

Zdala od wioski, pod samem lasem, stała sobie licha chatynka, chyląca się już do upadku.

W jej ubogich ścianach mieszkała stara, samotna kobiecina z jedynym swoim przyjacielem, brzydkim kotem, Mruczkiem.

Utrzymywała się ona z zapomóg pieniężnych syna, który mieszkał w powiatowem mieście, zajmując wysokie stanowisko społeczne.

Póki na dworze było jako tako, wlokła się codzień do miejscowego kościółka, by się pomodlić, lecz gdy przyszła zima i śniegi zwaliły się wielkie, zasypując wszelkie ścieżki i dróżyny, zostawała w chacie, skracając sobie długie zimowe godziny na ciągłej modlitwie za swymi dziećmi.

Dawniej miała ich troje, które wesołym szczebiotem zapełniały chatę. Dziś jest samotna, mąż ją dawno odumarł, a dwoje dzieci pomarło. Najstarsza Helenka na tyfus, a Stach najmłodszy z nich, zginął na wojnie.

Pozostał jej jedyny syn Jurek, na którego wykształcenie sprzedała kilka morgów pola i wyseplała się ze wszelkiej gotowizny. On, uzyskawszy dyplom adwokacki, osiadł na stałe w mieście, zapominając coraz bardziej o matce, której stanowczo zabronił bywać w swoim domu, mówiąc, że go kompromituje.

Wiedziała biedna matka, że syn się jej wstydzi i bolała nad tem niezmiernie, lecz cóż miała począć? Odczuwała to, że serce syna odwróciło się od niej.

Jego, przedtem regularne zapomogi od pewnego czasu zaczęły się opóźniać, aż wreszcie zupełnie przestały przychodzić.

Do lichej chatki pod lasem, zaglądnął głód!

Od dwóch dni żywiła się tylko ziemniakami, a na jutro nie miała już co do ust włożyć.

Lękając się głodu i samotnej śmierci, postanowiła udać się do syna z prośbą, by jej pozwolił pozostać z nim.

Przecież nie odepchnie od siebie starej matki, gdyż i on ma jakieś serce i iskierkę litości, pocieszała się myślą.

Z tem niezłomnem postanowieniem ułożyła się do snu. Nazajutrz rano, nie bacząc na daleką drogę poprzez śniegi, powlokło się biedne matczysko w stronę miasta.

Jeden Bóg wie, jak przebyła tę drogę, dosyć, iż pod wieczór, upadając ze znużenia, zziębnięta, głodna, dowlokła się do domu syna.

Pan Jerzy bawił właśnie w salonie przy herbatce i koniaku, w towarzystwie zaproszonych gości, gdy go wywołał służący, mówiąc, że jakaś kobieta chce się z nim widzieć.

Zirytowany tem, że ktoś ośmielił się go wyrwać z miłej zabawy, wszedł do przedpokoju.

Wszedł... i zadrżał cały... poznał matkę, lecz w momencie oprzytomniał i przybrał maskę obojętności.

Bojąc się, żeby służba nie domyśliła się w tej żebraczce jego matki, odezwał się ostro:

— Czego chcecie?...!

Jakby piorunem rażona, stała biedna nieszczęśliwa matka. Jego słowa jak grom z jasnego nieba, uderzyły w nią. Ramiona, które miłośnie wyciągnęły się ku niemu, opadły bezsilne wdół, a na ustach skonał niedokończony okrzyk:

— Sy... nu...!

Twarz jej stała się trupio bladą, a z ócz pociekły krwawe bolesne łzy...

On zdenerwowany do najwyższego stopnia wyjął szybko kilka zmiętych banknotów, wcisnął w dłoń matki i prędko oddalił się.

Zaparł się matki, niewdzięczny, wyrodny syn...!

Długo stała jak wryta, zanim przyszła do przytomności. Służący syna delikatnie wypchnął ją za drzwi...

Boleść i łzy dusiły ją... urywany szloch targał jej piersią.

— Własny syn wypchnął mię za drzwi jak żebraczkę, szeptała ze łkaniem.

Przystanęła, oddechając ciężko... oparła się o parkan i patrzała w okna salonu, z którego dochodziły odgłosy wesołej zabawy.

Stała chwilę nieruchomo, potem jej dłoń wzniosła się w górę, jak do błogosławieństwa i zakreśliła w powietrzu znak krzyża św.

— Niech ci Bóg odpuści, wyszeptały jej wargi.

Z westchnieniem odwróciła się i powoli ruszyła starowina w powrotną drogę.

Noc już zapadła na dobre, gdy wydostała się na miasto. Śnieg począł sypać gęstemi płatkami, tworząc dla oka nieprzeniknioną biel.

Uszedłszy kilka stajań zeszła z właściwej drogi. Nie zrażona tem, brnąc śniegiem po kolana szła wciąż naprzód, powtarzając w gorączce uporczywie, że musi dojść do domu.

Gorączka coraz bardziej ją opanywała, a ona szła i szła, dopóki siły się nie wyczerpały i nie upadła, aby się więcej nie podnieść.

Poczęła majaczyć... zdaje się jej, że jest w domu i klepie swoje pacierze, a Mruczek jej wtóruje...

Błogo się jej zrobiło i ułożyła się do snu wiecznego.

Po chwili, gdy rysy stężały, usta okolił łagodny uśmiech, lecz na starczej, zwiędłej twarzy pozostały skrzepłe, krwawe łzy cierpienia. Martwa ręka kurczowo trzymała pieniądze... ową jałmużnę wyrodnego syna.. !

A śnieg sypał i sypał, tworząc ze swego puchu, nieszczęśliwej matce, niepokolanie — białą mogiłę...

Antoni Kurek.



Uśmiechały się.

Uśmiechały się do mnie falujące łany,
Schylając kornie główki pod szkarłatem słonka,
A w dali gdzieś dzwoniły głosy rozśpiewanych
Żeńców i brzęki kosy, jak piosnki skowronka.

Czułem zapachy miodne dojrzałego ziarna,
Płynące ponad wioski na skrzydłach wietrzyka —
I słyszałem, jak modli się ta ziemia czarna,
A pacierz jej niebiosy błękitne przenika...

I wtenczas moja dusza rwała się przed trony
Wszechmocy, z pieśnią dziękczynną żniwiarzy:
Niech będzie Chrystus stokroć pochwalony
Za to, że chlebem codziennym nas darzy!

A kiedy słonko legło nad szczytami sosen
Na różowej pościeli — dzwon zagrał z wieżyczki,
Wtórowały mu zgodnie przepotężnym głosem
Wszystkie bory i łąki — sikławy i rzeczki.

Od fal Bałtyku po tatrzańskie turnie,
Aż tam, kędy brzmi choćby jedno polskie słowo!...

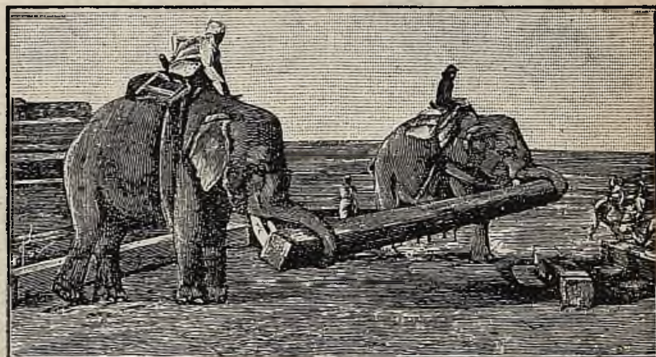
Wreszcie świat zasnął przy nocnym nokturnie,
By jutro w tętnie życia pójść na łan na nowo

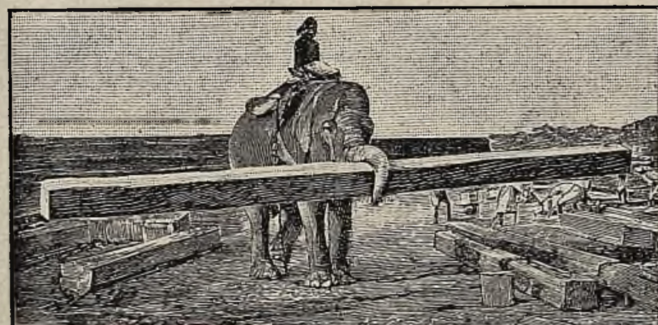
Robert Rydz.

Słonie w roli flisaków.

W Indjach angielskich słonie, zarówno samce, jak i samice, oddają ważne ludziom usługi. Jedne z nich są przedmiotem czci i mieszkają w świątyniach, rzec można, że dumne są z tej roli i przejmują









się nią w pełni samowiedzy, kiedy kroczą majestatycznie w procesji, ustrojone w jedwabie, purpurę i złoto. Ku pograniczu afgańskiemu znowu słonie stanowią siłę pociągową nieocenioną dla ciężkiej artylerji, bo zawsze gotową i niezmużoną. Zobaczmyż teraz, w jaki sposób używają słoni z prowincyj Burnab, — przy ładowaniu drzewa, układaniu go, rżnięciu i t. d. Pracują one tu jak prawdziwe flisy, a i ściśle poniekąd, w zupełności wyręczając pracę ludzką, ciężką fizycznie i moralnie, a obok tego inteligentną. Nic ciekawszego nad widok tych stworzeń przy pracy. — Ze zdumiewającą zręcznością i szybkością, pod wodzą dozorców swoich i wedle ich wskazówek, wykonywują najcięższą robotę, nigdy nie stawiając oporu. Mamy więc na fig. 1 słonia, który, ująwszy końcem swej trąby koniec pnia sterczącego nad powierzchnią wody, ciągnie całą tratwę drzewa ku brzegowi. Samice wykonywują przeważnie roboty lżejsze, naprzykład składają symetrycznie przy pomocy trąby ociosane belki, jedna przy drugiej, i zdaje się to nawet bawić ją bardzo i zajmować. Innym razem, widząc, że nagromadziło się gdzieś niepotrzebnie dużo trocin, inteligentne zwierzę dmuchnie i już rozleciały się na wszystkie cztery wiatry. I duch stowarzyszenia wcale nie jest obcym tej ciężkiej słoniowej rzeszy: jeżeli zdarzy się jakaś kłoda bardzo gruba i zaciężka na jedną trąbę słoniową, dwa słonie stają w rzędzie i pokonywują trudność (fig. 3). Ale niechno tylko ozwie się dzwonek, zwołujący robotników na posiłek lub na ukończenie roboty, ani groźby, ani prośby, ani pieszczoty, — nic nie pomogą, słoń musi też robotę porzucić. Co więcej, ryczy na współtowarzyszy, którzy się opóźniają i harują. Uspokoi się wtedy dopiero, kiedy ujrzy, że wszyscy koledzy są już w komplecie i do żłobu zmierzają. I znowu niech się rozlegnie sygnał do roboty, już wszystkie słonie na nogach. To samo z chwilowym odpoczynkiem (fig. 4). Co za budujący przykład zaprawdę! Upokorzonym się nieledwie czuje człowiek, widząc taką wzorową usilność, pilność i sumienność w czworonożnem zwierzęciu. Samby ich pozazdrościł doprawdy! To wszystko dzieje się pod promieniami palącego, podrównikowego słońca. Daje się też ono często we znaki biednym, zapracowanym tym czworonogom, które nieraz przypłacają gorliwość swoją apopleksją! To też rozsądni pracodawcy kładą im zazwyczaj na łby, podczas upału południowego, rodzaj hełmu lekkiego, który ochrania ich przed zbytnim żarem słonecznym. Bo i jakże tu nie dbać o takich współpracowników, którym tylko gromady ludzkie inteligentne, a silne fizycznie, sprostać są w stanie.

A jaką pamięć mają te poczciwe zwierzęta, niech posłuży następujący wypadek. Pewien plantator kawy miał dla swej przejażdżki ulubionego słonia, a do obsługi jego i innych posług trzymał kilku parobków. Jeden z tych parobków owemu słoniowi płatał najrozmaitsze psikusy — zawsze jednak uchodził zemsty owego słonia. Zdarzyło się, że za jakąś sprawkę plantator odprawił ze służby tego parobka. Od tego czasu upłynęło dwa lata, a wydalony parobek zjawił się u plantatora, przeprosił go i prosił o przyjęcie z powrotem do służby. Plantator dał się przeprosić i pozostawił chłopaka na służbie. Parobek myślał, że przeprosił pana, to i słoń urazy zapomniał. — Słoń jednak dobrze pamiętał ukłucia gwoździem wbitym do długiego kija i inne swoje krzywdy. Parobek najspokojniej podszedł do słonia, a ten nagle zawinąwszy go trąbą, podniósł do góry, a rzuciwszy go następnie na ziemię, przygniótł olbrzymią łapą, tak, że ten zginął na miejscu.



MACIEK BZDURA GADA:

Człek się nawet nie spodzieje, jak skądsik cosik wylizie i za cosik go złapie. Miałem juz nawet o tem swojem niescęściu nic do „Roli" nie gadać, ale ze to mamy nasych cytelników litośiernych, a jesce litosierniejse cytelnicki, tak tez o tem mojem niescęściu opowiem, moze która z tych nasych cytelnicek jak juz nie na całe portasy, to chociaz na jaką łatkę do portasów przyśle. Bo to kobity, a jesce te młode, jak idzie o menscyznę i to jesce kawalira, to jakieś miękciejse serduska mają.

A było to tak. Kiejsik z wiecora sedem se z pola od wiązania snopków. Idę se i idę, az przywlokłem zmęcone swoje kikuty do wsi. Na kraju zocyłem domostwo mojego stryka Onufrego. Siadem sobie wele sadu i patrzę: u stryka na drzewie juz cerwienieją gruski. Myślę se, ze na takie pochyłe drzewo to i koza wylizie, a zreśtą Onufrego, co to do mojej familje przychodzi, to nie grzych rwać. Wstałem tez i posedem do sadu, w którem nikogusieńko nie było.

Poprawiłem sobie tylko pasek i ściągnąłem go, zeby mi przypadkiem portasy nie zleciały, bo brzuch miołem jak piscołke, ze to w polu jesce ani zimioków nie było można upiec. Gdy juz porcęta poprawiłem, wylozem na grusę i zacynom gruski źralse za zonadrze chować. Anim jesce kopy nie urwoł, a tu słysę pod drzewem „wyr, wyr!" — patrzę, a tu pies Onufrego, co się zwie „Cuwaj". Za omencik patrzę, a pod grusą jest juz drugi jego kolega od somsiada, co się zwie „Budzik".

Pomyślałem se, ze juz więcej grusek mi nie dadzą urwać i trza złazić z drzewa. Zeby mnie który nie uzar, to się nie bałem, bo przecie bywałem u stryka Onufrego w domu, to i Cuwaj i Budzik tylko mnie wąchali z tyłu i z przodu, cy jo ni mom kiełbasy na jakie przywitanie dla nich i nie pirsy raz z temi psiskami sie zapoznałem. Z wypchaną tez pazuchą zaconem złazić z gruski. I jescem na ziemi nie stanął, az tu pirsy Cuwaj łaps mnie za pośladek, a Budzik za drugi! Wrzasnąłem okrutecnie. Co dalej się stało, to nie wiem, dość, ze zocyłem stryka Onufrego wołającego na psiska „Chodź tu, chodź tu!"

Psy posłuchały, ale cóz z tego, kiedy ja myślołem, zem został bez portek, tak miałem te porcęta potargane.

Stryk, jak mnie zobacyli, powiadają: „Wis Maciuś, mnie się o te gruski nie rozchodzi, ale po coś tam wyloz".

Na takie gadanie strykowe nic nie rzekłem, jenom posedł z ogrodu strykowego poza wieś, aby mnie ludziska nie widzieli, boby zaraz w cały wsi bębnili po wszystkich kątach, a najwięcej baby miały bez cały rok ozorami myrdać i tak obsedłem wieś i przysedłem do chałpy.

Jenom tylko przysedł do chałpy, a Kaśka w śmich i rzece: Maciuś! a któz ci to tak te portasy potargoł?

— A dyć Cuwaj i Budzik u stryka.

— Pewnieś hyclu był na gruskach, bo za zonadrze mos wypchane!

— Był cy nie był, to moja rzec, a teroz weź igły i portki mi zesyj.

— Ja ci portek syć nie będę, bo tylko zeniato baba chłopu zeniatemu portki zesywo. Idź jesce krowy i cielę przygnaj z pastwiska i przydź na wiecerzę, bo jesce wiecerzy niema.

Kaśka wysła z izby i za omencik przysła i przyniesła mi coś w garnusku. Ja myślałem, ze choć trochę baszcyku mi niesie i patrzę, a to coś carnego. — Pytam się, co to jest, a ta zmora mi rzece:

— Weź se Maciuś trochę wody jesce i mos tu sadze i posmaruj se, zeby ci gołego cielska widać nie było i zeby się ludziska z ciebie nie śmiali.

Co dalej zrobiłem, to nie powiem, bo się wstydzę i koniec.



Co jest życie?

Bajka — nie bajka.

Pewnego dnia, kiedy różnobarwne ptaszki leśne naśpiewały się aż do znużenia, usiadły cicho na gałązkach, milczenie przerwała uczona zięba i zapytała podniesionym głosem:

— Powiedzcie mi, co to jest właściwie życie?

Nie namyślając się ani chwili, odpowiedział skowronek:

— Życie to śpiew.

— Nie, zauważył kret aksamitny, który co dopiero czarny nosek wysunął z ziemi, — życie to walka w ciemności.

— Ja sądzę, że życie to rozwój, — szepnęła rozkwitająca róża do motylka, który właśnie krążył nad nią.

Motylek ucałował różę i rzekł:

— Życie nie jest niczem innem, tylko radością.

W następnej chwili jednak dał się słyszeć głos kruka, który zakrakał:

— Życie jest tylko smutkiem.

Jakaś melancholijna muszka zabrzęczała:

— Życie, to tylko krótkie lato.

— Ach, ono jest pracą i trudem, — westchnęła mrówka, wlokąc źdźbło słomy.

Ale pliszka, zatrzepotawszy skrzydłami, zawołała:

— Życie, to żart!

Wtem zaczął padać deszcz, a kropelki jego mówiły:

— Życie, to dolina łez.

Zaczął zmrok zapadać i mały wróbelek odezwał się:

— Wszyscy razem nic nie wiecie. Idźmy lepiej spać! Ale wietrzyk wieczorny zaszumiał wśród drzew szepcąc:

— Życie, to tylko sen.

Potem wszystko ucichło i wszystko śniło. A kiedy poranek zaświtał, wietrzyk dziwnie zaczął świstać, wołając:

— Ach! życie jest właściwie wieczną tajemnicą!

Coraz jaśniej robiło się na ziemi, słońce wstało i ozłociło wszystko promieniami swemi. — Cała zaś przyroda zdawała się mówić:

— Życie, to dopiero początek.

Tyle mówi nam bajka norwegska, która jest tylko głosem bezdusznej przyrody. Człowiek zaś na pytanie: Czem jest to życie? — odpowiedzieć powinien:

— Życie, to ciągła, bezustanna praca dla wieczności. — Jak popracujemy tu na ziemi, taką będzie wieczność nasza.

Metoda leczenia naturalnego.

(Humoreska).

(Dokończenie).

— Zabłądziłem na polowaniu, począł po chwili chudy.

— Zarówno byłem tak śmiałym, odrzekł otyły, a przytem zmokłem do skóry i dlatego też wywiesiłem mój surdut, by wysechł.

— Co za myśl szczęśliwa, zauważył chudy, pozwoli pan, że to samo uczynię, przemokłem bowiem także, ale aż do kości.

To powiedziawszy stanął pod drzewem, a powiesiwszy swój surdut obok podobnej części garderoby swojego towarzysza, zwrócił się do tegoż mówiąc:

— Rzeczywiście, bardzo mi jest przyjemnie, że mogę w panu powitać towarzysza niedoli.

— O! pan bardzo łaskaw i zapewniam pana, że równej doznaję przyjemności.

— Myśli pan, że suknie nasze rychło wyschną?

— Gdyby tylko słońce zaświecić chciało, bo jeżeli tak dalej lać będzie, to wątpię... mój surdut już jak gąbka nasiąkł.

— Mój także...

— O zdaje się, że się pomyliłem, to najwyraźniej jakiś artylerzysta — pomyślał otyły.

— Możebyśmy się trochę przebiegli naokoło drzewa, począł znowu chudy, bo uważam, że djabelnie chłodno być zaczyna.

— Zupełnie dzielę pańskie zdanie i z przyjemnością przyjmuję propozycję... a więc...

Okrążywszy kilka razy drzewo, zapytał znowu chudy, zacierając skostniałe swe ręce:

— Więc pan jesteś zapalonym myśliwym?

— Wcale nie, mój panie, ale właśnie miałem zamiar panu to samo zadać pytanie.

— A ja mogę panu tę samą dać odpowiedź.

— Dlaczegóż więc pan poluje?

— Nie pojmuję, jak można pytać o to; to przecie jasne, że używam polowania jako środka leczniczego.

— No proszę pana... i ja także.

— Za poradą lekarza.

— Zupełnie tak samo, zupełnie jak ja.

— Ażeby utyć nieco, gdy jak pan uważa, jestem przerażająco chudym.

— A ja oczywiście, aby schudnąć... musiałeś pan bowiem zauważyć, jak szkaradnie jestem otyłym.

— To więc ma być jedynym skutkiem polowania.

— No... tak... panie tego... nie całkiem... przyznam się panu otwarcie, że ten skutek ma być właśnie przyczyną skutku, który osiągnąć zamierzam.

— A tym jest? jeśli spytać wolno.

— Pozyskanie względów pewnej piękności, w której na śmierć się rozkochałem.

— Ależ do krocset piękności... to ciekawe polowanie... ja ten sam cel mam przed sobą...

— Moja bogini jest wdową.

— Naturalnie!... moja także... chciaż wdów nie lubię.

— Dlatego, że zawsze o swoich ś. p. nieboszczykach mówią.

— Właśnie... właśnie dla tego.

— Ale to trudno... nie mogłem inaczej... zanadto jest piękną, bym się mógł był oprzeć jej urokowi... O Klotyldo! Klotyldo!...

— Jakto, mój panie... Klotyldo?

— Dlaczegóżby nie?... Klotylda Filuterska.

— Co mi pan tu bredzi... do miljon kroć sto tysięcy fur beczek bomb i kartaczy... toż to właśnie ta wdowa, dla której, bądź co bądź, muszę utyć koniecznie.

— Cooo?

— A tak, mój panie, to jest moja wdowa.

— Ależ, mój łaskawco. Klotyldę ja ubóstwiam i właśnie tu przyszedłem, aby schudnąć dla niej.

— Ha! do pioruna! w takim razie jesteśmy rywalami.

— Jeżeli pan chce koniecznie...

— I wrogami na śmierć i życie.

— Dobrze, zgadzam się i na to.



Zachwiał się i przelękniony zaczął czytać z gazety...

— Tylko jeden z nas żywcem może opuścić to miejsce.

— Bardzo słusznie... a drugi niechaj dalej moknie.

— Wyzywam pana na... strzelby.

— O! pan uprzedza moje chęci... służę z przyjemnością.

— Jakie oddalenie?

— Pięćdziesiąt kroków, zdaje się wystarczy.

— I ja tak sądzę — a o pierwszy strzał pociągniemy guziki,

— Bardzo chętnie, ale jeśli go wyciągnę, na nic mi się to nie zda moja bowiem strzelba jest nie nabita.

— Słuszna uwaga... i mnie także na nic, moja nie wypali, bo w niej proch zamókł już oddawna.

— W takim razie pojedynku nie będzie.

— Najwidoczniej — szkoda.

— Szkoda.

W tej chwili otyły kichnął jak z armaty.

— Na zdrowie! — krzyknął chudy.

— Dziękuję... kichnąłem.

— Najwyraźniej — dajmy więc pokój.

— A no... dajmy pokój.

— Ale jak się teraz skończy ta fatalna sprawa?

— Właśnie myślę nad tem.

— Aha!... wiesz pan co?

— Nie — nie wiem.

— To ja panu powiem.

— Bardzo proszę o to.

— Mam myśl genjalną.

— Doprawdy?

— Myślę właśnie, że najlepiej będzie, jeżeli kurację naszą kontynuować będziemy aż do skutku. A gdy ja utyję...

— A ja schudnę...

— Oczywiście, wtedy staniemy obydwaj do konkurencji o rękę naszej bogdanki.

— Ubóstwianej Klotyldy.

— Tak jest — najpiękniejszej wdowy... — chociaż wdów nie lubię.

— Tak, z wiadomych przyczyn. A więc zgoda na

to; niech potem Klotylda wybiera między nami. — Ale z kimże mam przyjemność?

— Ja jestem Hilary Perepałkiewicz

— A ja Klemens Przepałkowski.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Mnie również... bardzo miło... ale... wiesz pan co, panie Hilary?

— Nie, nie wiem, kochany Klemensie.

— Bardzo temu wierzę, bo i ja też nie wiem, czy ubóstwiona Klotylda...

— Najpiękniejsza wdowa, chociaż wdów nie lubię, czy ona zechce czekać tak długo, aż ja schudnę?

— A ja utyję?

— Oczywiście — a przewidując, że i tego nie wiesz, jak temu zaradzić, powiem odrazu, że najlepiej będzie jeżeli zaraz pójdziemy do Dra Wodopackiego i zażądamy energiczniejszego środka, któryby prędzej ulżył naszym cierpieniom.

— Zgoda, chodźmy do lekarza.

Zabierając się tedy do odejścia, zdjęli swoje surduty z drzewa, a przywdziawszy je, zdumieli się obydwaj, spoglądając po sobie, jak gdyby coś nadzwyczajnego zaszło?

— —Co jest? — zawołał p. Hilary.

— I mnie też jakoś dziwnie — zauważył Klemens.

— Ten Wodopacki to wielki cymbał, kochany Klemensie.

— I mnie się tak wydaje, kochany Hilary.

— A ja w tym samym czasie utyłem bardzo znacznie.

— Masz tobie hydropatję.

— Ja zawszę miałem jakieś uprzedzenie do niej.

— W takim razie nie wypada nic innego, jak tylko puścić Wodopackiego w trąbę.

— I ja tak sądzę, ale schudnąć muszę przecie.

— A ja utyć.

— Oczywiście — cóż więc poczniemy?

— Wiem! wiem!... jakiś lekarz ogłasza w gazetach swoją metodę leczenia naturalnego.

— Prawda!... właśnie mam ostatni numer dziennika, zobaczmy jego adres — to mówiąc począł szukać w kieszeniach, ale daremnie.

Równocześnie też i pan Hilary włożył ręce do kieszeni i ze zdziwieniem wyciągając dziennik, zawołał:

— Cóż to, do wszystkich djabłów, skąd znowu ten dziennik u mnie?

— A to bardzo jasne, gdyż spostrzegam właśnie, żeś pan wdział mój surdut.

— A czy cię... toż więc nic dziwnego, żem siedział w nim jak w worku.

— Tak.. i to nic dziwnego, że na pańskim wszystkie szwy poprułem.

— Masz tobie hydropatję.

— Ja zawsze miałem uprzedzenie do niej, ale w każdym razie Wodopacki nie jest cymbałem.

— No... przynajmniej nie tak wielkim, jak sądziłem zrazu.

— Jednak... zobaczmy na wszelki wypadek ową naturalną metodę, czy jak tam.

— Metodę naturalnego leczenia, chciałeś pan powiedzieć... ha zobaczmy — i począł szukać w dzienniku, lecz po chwili zachwiał się na nogach, a twarz jego trupia bladość pokryła.

— Chryste Panie! co panu, panie Hilary? — zawołał przelękniony pan Klemens.

— Ha!... ha!... ten... doktór... ten... ten Wodopacki... to nie cymbał... to... hoho!... to wielki... hydropata.

— Cóż takiego, niech słyszę.

— Ha! słuchaj! — i począł czytać z dziennika: „Wczoraj wieczór odbył się w katedrze ślub znakomitego hydropaty Dra Filipa Wodopackiego ze słynną z piękności panią Klotyldą Filuterską“.

Tu nastąpiła chwila zapomnienia języków w gębach, po której pan Klemens wyjąkał półgłosem:

— O! to ci raz hydropata!

— A co! — huknął pan Hilary — niech go piorun trzaśnie, jak nas wystrychnął na dudków!

— To mi, panie, naturalna metoda!

— Metoda naturalnego leczenia, chciałeś pan po-



Najnowsza sikawka.

I w dziedzinie pożarnictwa technika czyni postępy. Niedawno wynaleziono płyn, którym pokropiony płomień gasi się momentalnie. Jednak z powodu drożyzny tego płynu nie każda straż pożarna może sobie na taki wydatek pozwolić. Szczególnie wiejskie ochotnicze straże pożarne, których fundusze zawsze są bardzo skromne, albo ich nawet wcale niema, nie mogą nawet myśleć o zakupnie nowoczesnych wynalazków do gaszenia pożaru. Na naszym obrazku obok zamieszczonym, widzimy nowoczesną sikawkę, w rodzaju jakiejś armaty, sprawioną dla straży pożarnej w Nowym Yorku. Sikawka ta umieszczona na wielkiej łodzi, puszczona w ruch może w jednej minucie „wystrzelić“ 4 ton wody na płonący budynek, który też potrafi ugasić momentalnie. Nie wiadomo tylko, ile taki przyrząd kosztuje.

wiedzieć, doskonała!... nie ma co mówić... zdaje mi się, że już zaczynam.

— A ja czuję, że chudnę... po stracie ubóstwionej Klotyldy.

— Najpiękniejszej wdowy... niech ją tam... ja i tak wdów właściwie...

— Nie lubię, dlatego, że...

— Tak jest... do krocset... nie lubię... nienawidzę, równie jak całą hydropatję.

— Ja zawsze miałem jakieś uprzedzenie do niej.

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— A gdzieżby, jaśnie panie, jak nie w Paryżu. Tu ją przywiozłem z Ameryki. Jest zdrowa, tylko tęskni bardzo za mężem.

— Prowadź mnie natychmiast do niej, a po drodze mi opowiesz, jak to się stało. Kamerdyner — zawołał głośno — prędko powóz, prędko, jak najprędzej.

Za chwilkę pędzili już w stronę przedmieścia, gdzie znajdowała się gospoda, w której mieszkała Irena. A ponieważ była to od Saint Martin znaczna odległość, Tomek miał czas opowiedzieć całe dzieje od wydobycia Ireny z grobowca, aż do przybycia do Paryża. Władysław w czasie opowiadania raz zaciskał pięści, to znów wpadał w rozczulenie, w czasie którego łzy jak groch staczały mu się po licach. Wkońcu chwycił Tomka w objęcia, ściskał go długo i wołał:

— Przyjacielu, bratem mi będziesz!

Tymczasem stanęli przed gospodą i Tomek wprowadził Władysława po schodach na górę. — Biedny Władysław tak był wzruszony, że nogi trzęsły się i uginały pod nim. Co chwila musiał się zatrzymywać na schodach, by nie upaść.

Tomek wprowadził go do swego pokoju, poczem pobiegł do Ireny, która siedziała w swym pokoju zajęta czytaniem jakiejś powieści. Gdy wszedł, spojrzała na niego i zaraz poznała, że przynosi jej pomyślną nowinę, gdyż twarz promieniała mu radością.

Tomek nie wiedział, jak zacząć rozmowę. Było mu bardzo pilno zawiadomić ją o szczęściu, lecz obawiał się, że nagłe wzruszenie może jej zaszkodzić.

— Coś bardzo wesoły jesteś, mój przyjacielu — zagadnęła go, widząc, że się kręci, a nie mówi.

— Tak, jestem rzeczywiście wesoły, gdyż mamy niespodziewanego gościa, a bardzo pożądanego.

— Jakiego gościa? — zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

— Gościa, którego się pani najmniej spodziewała, odrzekł. Pan Władysław przyjechał i jest tu.

— Jezus, Marja! — wykrzyknęła, zrywając się z siedzenia. — Mój mąż! Gdzie on jest?

— Jest tu — odrzekł — czeka w moim pokoju.

Lecz Irena osłabła z nagłej radości. Osunęła się na sofę, z oczu łzy strumieniami jej się puściły i poczęła szlochać.

Widząc to Tomek, wybiegł i za chwilę wprowadził Władysława.

— Ireno! — zawołał od progu Władysław, zobaczywszy ją.

W tym jednym słowie brzmiał żal, tęsknota, ból i radość, radość niezmierzona. Na więcej słów nie mógł się w tej chwili zdobyć. Postąpił parę kroków i zachwiał się. Wówczas Irena skoczyła i rzuciła mu się w otwarte ramiona.

Trwali tak w niemym uścisku długo, długo.

Tomek odwrócił się i płakał. Już dawno wyrzekł się swojego szczęścia, a widząc tych dwoje, którzy po długiej rozłące, po przejęciu tylu cierpień, znaleźli się wreszcie razem, wzruszony, nie mógł wstrzymać cisnących się do ócz łez, lecz nie były to łzy żalu, a łzy radości. Szczęśliwym się czuł, że niedola tej, którą czystą, prawdziwą miłością nad wszystko ukochał, skończyła się nareszcie. Dla siebie nic nie pragnął.

I gdy obydwoje, naściskawszy się do syta, zwrócili się do niego i zaczęli mu dziękować za wszystko, co dla nich uczynił, bronił się temu, gdyż sam nie zdawał sobie sprawy z tego, na jak straszliwe niebezpieczeństwa wystawiał swoją osobę, by tylko ocalić życie tej drogiej mu istoty. To wszystko, co uczynił, uważał za rzecz całkiem naturalną i tak mało znaczącą, że zdziwił się poprostu, za co właściwie tak serdecznie mu dziękują.

Po chwili oglądnął Władysław ubogie mieszkanie i wszystkie „statki“ swej żony, składające się z jednej znoszonej już sukienki i niedużej walizki z bielizną. Skończywszy ten „przegląd“, zwrócił się do Ireny i rzekł:

— Czas moja droga, byś opuściła to mieszkanie. Zabieram cię do swego, które równie prawie jest skromne i tam zostaniemy, dopóki nie wyszukam odpowiedniejszego. Ty także, przyjacielu, przeniesiesz się do nas, gdyż nie chciałbym, byśmy się rozłączyli. Byłeś opiekunem i przyjacielem dla mojej drogiej Ireny, teraz bądź i dla mnie bratem. Ja również mam dług względem ciebie. Prześladowałem cię, ścigałem, jak psa, a gdy uległem wypadkowi, ty nie mściłeś się, lecz ratowałeś mi życie.

— Ja mam zamiar wstąpić do wojska, jaśnie dziedzicu — odrzekł Tomek — teraz, gdy już pani jest bezpieczną, chciałbym i ja służyć Ojczyźnie. Jestem zdrów i silny, a takich ludzi Ojczyźnie trzeba.

— Nie ganię ci twego zamiaru, mój przyjacielu — rzekł po chwili namysłu Władysław. — Owszem będę się starał ci dopomóc, lecz teraz z pewnych powodów nikt do wojska nie idzie. Później ci to wytłómaczę. — Gdy przyjdzie czas, to może jeszcze razem wyruszymy w pole, a tymczasem nie puszczę cię od siebie.

— O nie! przyjacielu! teraz nie możesz odejść — zawołała Irena. — Wszak nie dotrzymałeś mi jeszcze w całości twej obietnicy. Dopomogłeś mi do odzyskania męża, a obiecałeś dopomóc do odzyskania ojca. — Nie zwolnię cię z tej obietnicy.

— Teraz już jaśnie pan dziedzic prędzej niż ja potrafi tego dokonać — odrzekł Tomek. — Lecz niech i tak będzie.

Wówczas Wadysław zawołał gospodarza, wyrównał wszystkie rachunki, poczem wsiedli wszyscy do powozu i odjechali na Saint Martin.

Następnego dnia pan Ogiński powrócił z Warszawy. Gdy się Tomek o tem dowiedział, zawiadomił natychmiast Władysława, poczem wsiedli wszyscy do powozu i udali się do willi na Elizejskie Pola. Po przybyciu kazał się Władysław zameldować, poczem na zaproszenie, weszli obydwaj do gabinetu, gdzie ich pan Ogiński oczekiwał. Przywitawszy się, przedstawił Władysław Tomka, jako swego przyjaciela, poczem usiadłszy we wskazanych fotelach, rozpoczęli rozmowę, zrazu o podróży, później o wieściach, jakie pan Ogiński przywiózł z kraju.

— Bardzo się cieszę, że mnie pan raczył odwiedzić, mości rotmistrzu — mówił Ogiński. — Już to długie czasy, jak się nie widzieliśmy. Pan był chłopcem jeszcze. Przyszły czasy ciężkie i trzeba było ucho-

dzić z kraju, by szukać przytułku u obcych. Pędziłem życie na wygnaniu samotnie, służąc, jak mogłem, Ojczyźnie. Teraz na stare lata Bóg zesłał mi nagrodę, pozwoliwszy odnaleźć mi moje dziecko. — Pan z pewnością nie wie, że mam córkę? Nie jest to dziecko z legalnego małżeństwa, gdyż się dotąd nie ożeniłem, dała mi je kobieta, którą nad wszystko kochałem i nigdy jej nie zapomnę. Teraz bardzo szczęśliwym się czuję, że znalazłem to dziecko, które mi będzie przypominać nieszczęśliwą matkę. Żałuję, że nie mogę wam jej przedstawić, gdyż nie jest w domu obecną. Wyjechała wraz z swą opiekunką do Monachjum jeszcze przed moim wyjazdem.

— O tem, że pan ma córkę — zauważył Władysław — nie wiedziałem poprzednio, jak również nie znałem pańskiego adresu. Dopiero wczoraj dowiedziałem się z ust tego oto mojego przyjaciela.

— Ja też niedawno się dowiedziałem o odnalezieniu pańskiej córki — dodał Tomek — chociaż znałem poprzednio straszne jej losy.

Ogiński popatrzył na niego ze zdziwieniem.

— Jakie straszne losy? — zapytał.

— Panna Irena Sieniawska — odezwał się Tomek — wychowaną została pod nazwiskiem Ireny Grünberg w Fallenburgu jako przybrana córka tamtejszego sołtysa. Wychowanie miała nawet dosyć staranne, lecz poza nauką musiała pracować i paść gęsi sołtysa, aż do czasu, gdy wyrosła na śliczną dziewicę, w której zakochał się pewien bogaty magnat, który ją poślubił..

— Ależ to nie może być! — przerwał Ogiński. — Pan jest z pewnością w błędzie. Moja córka nie jest wcale zamężną.

— A może tylko z jakiegoś powodu nie chciała panu tego powiedzieć — odrzekł spokojnie Tomek i potem niezrażony ciągnął dalej:

— W dzień ślubu została ona jednak otrutą przez swoją rywalkę niejaką baronównę von Weygen, lecz dawka trucizny była na szczęście za słabą i nie spowodowała śmierci, lecz tylko letarg...

— Baronówna von Weygen! — zawołał przerywając znów Ogiński. — Toż ta baronówna miała otruć niejakiego Andersona. Hh... hm — mruczał jakby do siebie — przecież ona wspominała, że zna tę baronównę, lecz nie skarżyła się na nią wcale.

— Gdy popadła w letarg — ciągnął Tomek dalej, złożono ją do trumny i wpuszczono do grobowca, albowiem lekarz, sprowadzony przez matkę trucicielki, a właściwie oszust, mieniący się lekarzem, orzekł śmierć na udar serca.

— Ach! straszne, straszne rzeczy — jęknął Ogiński.

— Straszne, lecz niestety prawdziwe — odrzekł Tomek, poczem ciągnął dalej. — Baronówna wiedziała, że ją żywcem pogrzebano i mówiła to swej matce po wyjściu z cmentarza, co podsłuchał pewien biedny chłopak, który w nocy włamał się do grobowca i wyniósł ją stamtąd, a zabrawszy do swego domu, oddał pod opiekę swej matki, która ją wyleczyła. — Ani męża, ani władzy nie można było o tem zawiadomić, gdyż baronówna tak zabezpieczyła wszystko, że niepodobna było się o to pokusić bez szkody dla samej pani Ireny. Zresztą baronówna omotała rzekomego wdowca w swe sieci, wyciągła go w podróż niby dla rozbicia smutku, który opanował go po stracie ukochanej żony, a z tej podróży wróciła jego żoną. — Pani Irena tymczasem przyszła już do zdrowia, powróciła do pałacu i pokazała się mężowi, który na jej widok popadł w omdlenie. Wówczas baronówna wypchnęła ją do innego pokoju, w którym ją zamknęła, poczem sama powróciła do męża i gdy ten ocknął się z omdlenia, potrafiła wmówić w niego, że widział tylko upiora. Później poszła do swej matki, gdzie na naradzie postanowiła ją zamordować. Ona jednak wydobyła się z zamkniętego pokoju i chcąc znaleźć sobie przejście, weszła do tego pokoju, w którym baronówna z matką naradzała się i wysłuchała wszystko. Wówczas wydostała się do parku i tu spotkała swego wybawcę, który wyprowadził ją i ukrył w bezpiecznem miejscu. Lecz gdy pewnego czasu wyszła ze swej kryjówki, dostała się znów w ręce tej szatanicy i nie wiem dlaczego, z jakiej przyczyny nie pokusiła się ona na jej życie, lecz obłudnie zaczęła udawać przed nią, że uznaje jej pierwszeństwo do męża, że mąż dowiedział się już o jej istnieniu, lecz wyjechał jej szukać do Nowego Yorku. Łatwowierna dała się w błąd wprowadzić i pod opieką nasuniętego człowieka wybrała się w podróż do Nowego Yorku i tam została sprzedana do domu publicznego...

— Na Boga! — zawołał Ogiński. — To chyba niemożliwe!

— Nie śmiałbym przed panem kłamać — odparł Tomek. — Stamtąd udało się jej jednak umknąć i znów spotkała owego chłopca, który aż tu w poszukiwaniu za nią przyjechał i pod jego opieką po długiej podróży i licznych przygodach, znalazła się w Paryżu.

— Ach to straszne, wprost do wiary nie podobna opowieść — rzekł po chwili Ogiński, — tembardziej, że moja córka przybyła do Paryża wprost z Inflant i w towarzystwie pani de Foilier, o której mówiła, że jest jej opiekunką, przybraną matką. Ani o owem wiejskiem wychowaniu, ani o tej okropnej historji nigdy nie wspominała.

— Musiała mieć jakieś do milczenia o tem powody — zauważył Władysław — gdyż te szczegóły, o których mój przyjaciel opowiadał, są mi po części znane.

— Ja nie wątpię w prawdziwość jego słów, lecz nie może mi się to w głowie pomieścić. Pomówimy jeszcze o tem, a teraz poproszę panów na herbatkę. Proszę do jadalni.

Przeszli do salonu, a stamtąd do jadalnego pokoju, gdzie na środkowym okrągłym stole piętrzyły się stosy wybornych ciast i różnych innych przysmaków. Ogiński wskazał miejsca, usiedli i za niedługą chwilę w drzwiach ukazała się Selma z czajnikiem i trzema szklankami na tacy.

Postąpiła parę kroków i rzuciła okiem na gości. Nagle stanęła, jak piorunem rażona. Taca wypadła jej z rąk, szklanki rozprysły się na podłodze, a czajnik potoczył się pod stół.

— Cóż to znów za niezdarą! — zawołał z gniewem Ogiński.

— Skądże pan ma tę służącą? — zapytał Brzeski.

— To jest pokojowa mojej córki — odrzekł.

— Ach!... — zawołał. — Pozwoli pan, że zadam jej kilka pytań. Jest ona mi znajoma.

— Proszę, proszę — odrzekł Ogiński, spojrzawszy na niego ze zdziwieniem.

Selma tymczasem, zmieszana mocno i zatrwożona, zaczerwieniwszy się po same uszy, cofała się ku drzwiom, zamierzając widocznie czmychnąć, gdy naraz Brzeski powstał, zbliżył się i ujął ją za ramię.

— Nie spodziewałaś się mnie spotkać? — zapytał. — Prawda?

(Dok. nast.).



Poradnik gospodarczy.

Drugi zbiór koniczyny.

Drugi pokos tej koniczyny, która niema pozostać na rok następny, powinien być zebrany jak najwcześniej z tego powodu, ażeby nie opóźnić orki koniczyniska i dozwolić odleżeć się roli przez kilka tygodni przed zasiewem oziminy, co dla należytego jej rozwoju jest koniecznem. Im dłużej z orką koniczyniska ociągać się będziemy, tem mniejsza nadzieja dobrego z niej plonu. Wiadomem jest bowiem, iż u nas tylko wczesny lub średni zasiew oziminy rokować może dobry jej urodzaj; siew zaś październikowy jest zawsze niepewny.

Nie należy więc czekać z drugim pokosem koniczyny do zupełnego jej zakwitnięcia lub ustalenia się pogody, gdyż postępowanie takie naraża nas zwykle na straty.

Wiemy już o tem, że im młodszą jest pasza, tem więcej zawiera w sobie części pożywnych, jest smaczniejszą i strawniejszą; lepiej jest dawać jej o połowę mniej, aniżeli opychać zwierzęta nasze badylami grubemi i niestrawnemi, oszukując samych siebie, iż żywimy je dostatecznie i odpowiednio. Zwierzęta jednak oszukać się w tym względzie nie dadzą i przy paszy takiej wyglądać będą mizernie, pozostaną bezsilne, a krowom mleka nie przybędzie.

Co do oczekiwania na ustalenie się pogody, to chwili tej przewidzieć dokładnie nie potrafimy. Często po kilku dniach pogody następują znowu długotrwałe deszcze, więc wyczekując długo z koszeniem możemy właśnie stracić ową korzystną sposobność do przesuszenia i zwiezienia paszy. W gospodarstwie nie można wstrzymywać się z czynnościami koniecznemi, trzeba robić wszystko w odpowiednim czasie, a zresztą zdać się na wolę Boską.

Susząc koniczynę, czy to zwykłym sposobem w kopach, czy też na tykach lub kozłach, należy ustawiać rzędy o ile możności dalej od siebie, ażeby można rozpocząć orkę na miejscach wolnych, nie czekając na zwiezienie tej paszy. Tym sposobem przyspieszymy nieco uprawę pola pod zasiew, w czasie zaś posusznym, orka natychmiastowa, uprzedzając zbyteczne wyschnięcie ziemi, da się wykonać o wiele łatwiej i dokładniej.

Wyjątek w przyspieszaniu zbioru odnosić się może tylko do takiej koniczyny, po której nie mamy zamiaru siać oziminy. Tu już czekać możemy nieco dłużej, nie dopuszczając jej wszakże do zbytecznego zakwitnięcia i zgrubienia naci.

Koszenie potrawu odbywać się powinno również o ile to być może jak najwcześniej z tego powodu, iż suszenie tej paszy przy dniach dłuższych i cieplejszych wykonać się da o wiele spiesznie i dokładniej, aniżeli w późnej jesieni. Najlepiej jest uskutecznić tę czynność z końcem sierpnia. Każdy tydzień opóźnienia umniejsza stopień ciepła i długość dnia, chłodne zaś i wilgotne noce przeszkadzają coraz więcej dobremu wysuszeniu potrawu, który często stać musi w kopach całemi tygodniami, tracąc na swej wartości i pomnażając robotę przy ciągłem przesuszaniu i składaniu przed nocą. Z tego też wynika, że potraw mniej jest zwykle ceniony od siana, chociaż doświadczenia przekonały, iż zebrany szybko i sucho nie ustępuje mu pod względem wartości pożywnej.

Użycie tyk lub kozłów okazało się przy suszeniu potrawu bardzo korzystnem, przyspiesza bowiem jego wyschnięcie i umniejsza koszta roboty, jakie wynikają przy ciągłem rozrzucaniu kóp i ponownemu ich składaniu przed wieczorem.

Mniemanie niektórych gospodarzy, iż przy opóźnianiu koszenia potrawu zyskują na jego ilości, jest o tyle błędnem, iż porost trawy w późnej jesieni jest bardzo powolny i przybytek jej nie da się porównać ze stratą, jaka następuje wskutek starzenia się potrawu i pomnożenia kosztów zbioru. Po wcześniejszem skoszeniu łąki trawa porasta daleko prędzej i spożytkować ją można paszeniem bydła w czasie suchym, co korzystnem jest tak dla łąk niezbyt mokrych, jak i dla inwentarza naszego, któremu w późnej jesieni nie możemy już dostarczyć pożądanej ilości paszy zielonej.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Jaskółcze ziele *(Chelidinium majus)* rośnie koło płotów, murów, nad brzegami stawów, rowów. Korzeń i łodyga zawiera ciemnożółty mleczny sok. Kwiaty żółte, w baldaszkach. Smak gorzki, zapach silny.



Używa się herbaty w małych dawkach z młodych liści przeciw zatwardzeniu, żółtaczce i chorobom dróg moczowych. Zewnętrznie używają soku i sproszkowanego ziela przeciw brodawkom i kiłowym owrzodzeniom. Przykładany na obnażone z naskórka tkanki może jednak zaszkodzić, dlatego lepiej zastąpić je innemi środkami.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli" i kilku następnych przerywamy druk „Podróży po dalekich krajach", gdyż chcieliśmy dokończyć zaczętą humoreskę na stronie 7, jak również chcemy zamieszczać więcej powieści, abyśmy do Nowego Roku jeszcze dwie inne powieści skończyli. Jedną z tych wkrótce zaczętych powieści będzie powieść specjalnie dla „Roli" z okazji 250-lecia odsieczy wiedeńskiej napisana przez znanego nam znakomitego autora „Trucicielek" p. Józefa Mokrzyckiego, p. t. „Wyprawa wiedeńska".

Obniżka taryfy kolejowej. Ministerstwo komunikacji ostatecznie zadecydowało obniżkę ceny biletów kolejowych, chociaż skromną, i to dopiero od 1 października b. r. Mianowicie obniżka ta wyniesie za jazdę I. i II klasą. 15 procent a przy biletach III. klasy tylko 10 procent. Jest to obniżka niewystarczająca szczególnie dla cen biletów III ciej klasy, którą jeździ ludność biedniejsza.

Aresztowanie bandytów. Organa policji państw. aresztowały na terenie powiatu wadowickiego Jana Zająca i Kazimierza Klęczara jako sprawców napadu rabunkowego dokonanego w dniu 2 b. m. w Gierałtowicach koło Zatora na dom gospodarza Jana Pali, który wraz z synem został zamordowany przez bandytów. Aresztowani, którzy staną przed sądem doraźnym, przyznali się do zbrodni i podali wspólników.

Tragiczny koniec zabawy. Na zabawie tanecznej w domu Stanisława Borucha w Jastrząbce Nowej pod Tarnowem między Michałem Witkiem i jego przyjaciółmi z Żukowic Nowych a Janem i Władysławem Białasami z Jastrząbki Nowej powstała gwałtowna sprzeczka, która zakończyła się w ten sposób, że kiedy Witek i jego towarzysze wracali do domu Białasowie obsypali ich strzałami, w wyniku których Antoni Starzec padł trupem na miejscu, a Witek, Kiełbasa i Malec zostali ranni. Jako sprawców aresztowano Jana i Władysława Białasów.

Okradzenie prokuratora. W ubiegłą środę w pociągu na przestrzeni Przemyśl Lwów nieznani sprawcy skradli prokuratorowi s. o. w Złoczowie Dr. Tymińskiemu portfel zawierający 300 zł. 15 dolarów i ważne dokumenty poczem zbiegli. Prokurator Tymiński dopiero po zatrzymaniu się pociągu we Lwowie zauważył kradzież.

4 osoby porażone piorunem. W Siemianowicach (pow. Lwów) piorun uderzył w czasie wczorajszej burzy w dom gospodarza Jędrzejewskiego i poraził wszystkich obecnych w mieszkaniu. Cały budynek padł pastwą pożaru. Rodzinę Jędrzejewskich odwieziono do szpitala we Lwowie.

Niezwykłe samobójstwo żony rabina. W szpitalu lwowskim zmarła z niezwykłego powodu żona rabina ze Stanisławowa Gitla Horowitzowa, która chorowała od dłuższego czasu na manję prześladowczą. Zdawało jej się ciągle, iż ktoś czyha na nią. W przystępach obłędnego strachu Horowitzowa połykała ostre przedmioty, jak igły i gwoździe, pragnąć skończyć śmiercią samobójczą. We wszystkich wypadkach udawało się lekarzom uratować ją od śmierci. Przed kilku dniami, gdy stan obłąkanej pogorszył się, mąż odwiózł ją do zakładu kulparkowskiego. Tutaj z braku igieł i gwoździ nieszczęśliwa Horowitzowa połknęła drzewianą drzazgę, oderwaną z deski. Skutek był fatalny. Drzazga przebiła w kilku miejscach jelita. Pomoc lekarska udzielona Horowitzowej w szpitalu, okazała się bezskuteczną i nieszczęśliwa zmarła w męczarniach.

Nowe morderstwo w Brzuchowicach. Przechodnie mijający willę Zaręby w Brzuchowicach, idąc nieco na przełaj ku dworcowi kolejowemu natknęli się na zwłoki mężczyzny, odwróconego plecami do góry. Natychmiast po odkryciu tem zawiadomiono posterunek policji w Brzuchowicach, Rzęśnie i komendę policji we Lwowie, skąd na miejsce przybył komendant powiatowy, celem wdrożenia dochodzeń.

Piorun zabił w stercie dwoje ludzi. Nad kilku powiatami województwa stanisławowskiego przeszła wielka burza z piorunami i gradem, która wyrządziła znaczne szkody i spowodowała śmierć kilka osób. W Ciełowie piorun zabił pracującego w polu Ołena Doroszewskiego i parę jego koni. W Lachowcach, pow. Bohorodczany, burza zraniła wieśniaków, uciekających z pola by ukryć się pod stertę zboża. W stertę tę uderzył piorun. Marja Makarewicz i Ołena Koryluk zginęły na miejscu, Dmytro i Naścia Miszczukowie doznali zaś porażenia. Piorun uderzył też w nieukończony budynek szpitala w Łachowcach.

Trzeci trup pod Kołomyją. Patrol policyjny znalazł na górze Wysokiej ad Jasienów kościotrupa. Jest to już trzeci trup znaleziony w tej okolicy w bież. roku.

Tragiczna śmierć zakonnicy. Na rynku w Kołomyji przejechana została przez samochód zakonnica, Siostra Natalja, przełożona ochronki ruskiej, ponosząc śmierć na miejscu.

Olbrzymi pożar w Zamojskiem. Olbrzymi pożar nawiedził wieś Żrebce w pow. Zamojskiem. Z dymem poszło 59 zagród wraz z inwentarzem żywym i martwym oraz z tegorocznemi zbiorami. Szkody obliczają na ćwierć miljona złotych. Kilka osób odniosło poparzenia przy gaszeniu.

Śmierć księdza w nurtach Wisły. Niedawno pisaliśmy w „Roli" o utonięciu w Wiśle kleryka OO. Karmelitów. Dziś znów donosimy o śmierci księdza prof. Dra Karola Rzychonia z Krakowa, lat 36, który bawiąc w gościnie u ks. Grzemskiego w Żurawiej Kępie, udał się wieczorem do pobliskiej Wisły, by użyć kąpieli. Los chciał, że w ciemnych nurtach czyhała na niego śmierć nieubłagana, która przerwała pasmo życia młodego kapłana. Utonął podczas kąpieli i dopiero po półtoragodzinnych poszukiwaniach zdołali rybacy siecią wyłowić zwłoki, które ulokowano w kostnicy.

Zabójstwo. W czasie bójki jaka wynikła na tle porachunków osobistych między parobczakami Jan Jelonek z Mieczkowic zadał cios nożem Janowi Strusikowi z Nieprzeszna. Strusik, który otrzymał ranę w okolicę serca, zmarł w kilka chwil później. Sprawcę zabójstwa aresztowano przekazując go do dyspozycji władz sądowych.

Żmija uśmierciła dwoje dzieci w czasie snu. We wsi Wąsoch koło Częstochowy jedna z tamtejszych wieśniaczek nazbierała w lesie mchu, którym wyścieliła łóżko dzieciom. Dzieci w nocy kilkakrotnie żaliły się matce, że je coś gryzie, jednak po jakimś czasie uspokoiły się. Kiedy rano matka podeszła do dzieci, spostrzegła z przerażeniem, że jedno z nich nie żyje, a drugie dogorywa, trzecie zaś leży bez przytomności, oplecione przez żmiję. Na krzyk nieszczęśliwej kobiety nadbiegli sąsiedzi, którzy żmiję zabili. Na ciele dzieci znaleziono wiele śladów od ukąszenia. Umierające drugie dziecko przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie wkrótce zmarło. Stan trzeciego jest bardzo ciężki.

Za życia na tamten świat. W Pabjanicach rozlepione zostały klepsydry zawiadamiające o śmierci Ignacego Skoczylasa, właściciela nieruchomości, którego pogrzeb odbędzie się z domu żałoby o oznaczonej godzinie. Wskutek tych klepsydr przed domem Skoczylasa zaczęli się gromadzić liczni znajomi, którzy pragnęli wziąść udział w pogrzebie i oddać Skoczylasowi ostatnią

przysługę. Ku swemu zdumieniu, zamiast nieboszczyka, zastali człowieka, zupełnie zdrowego. Skoczylas zwrócił się do władz ze skargą przeciwko nieznanemu, złośliwemu dowcipnisiowi.

Cudowne medjum. Z Łodzi przewieziono do Warszawy 16 letnią Stasię B., która wykazuje niezwykłe „zdolności“ metapsychiczne. Pod przewodnictwem prezesa Tow. metapsychicznego w Warszawie p. Szmurły odbyto cały szereg seansów, które przyniosły rewelacyjne wyniki. Przy zapalonych światłach dokoła dziewczynki, która nie była usypianą, działy się niezwykłe zjawiska. Z miejsca na miejsce przesuwały się ciężkie przedmioty, meble, a stukanie rozbrzmiewało bezustanku. Przez cały czas Stasia B. była przywiązana do krzesła i znajdowała się pod nieustanną obserwacją. Warszawscy metapsychicy sądzą, że zdobyli nowe potężne medjum, które jak przypuszczają, zaćmi medja dotychczasowe.

Katastrofa samochodowa. Na szosie wolskiej pod Sękocinem uległ onegdaj katastrofie samochód, należący do handlowca Henryka Bergmana. Przyczyną katastrofy było gwałtowne zahamowanie samochodu, który runął do rowu i roztrzaskał się doszczętnie. Z pod szczątków rozbitej maszyny wydobyto Bergmana oraz jego przyjaciela 22-letniego Pawła Zamkowskiego. Obu w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala. Samochód wpadając do rowu potrącił ponadto 4 osoby, przechodzące bokiem szosy, które doznały również dośc poważnych obrażeń. Winę ponosi jakaś kobieta, która szła środkiem szosy i nie ustępowała z drogi, pomimo sygnałów.

Karygodna zemsta. W czasie nieobecności Antoniego Koziełki z Jaślisk koło Warszawy, który został powołany na ćwiczenia wojskowe, zalecał się do żony Koziełki przyjaciel jego, Jan Majewski, który też często dom Koziełki odwiedzał. W ubiegłą sobotę zaproponował on Koziełkowej, ażeby porzuciła męża i zamieszkała u niego. Koziełkowa stanowczo odmówiła propozycji zdradliwego przyjaciela męża. Majewski zagroził zemstą. W ubiegłą niedzielę wieczorem napadł on na Koziełkową na schodach i oblał ją kwasem siarczanym. Przewieziono ją do szpitala, gdzie stwierdzono wypalenie lewego oka oraz silne poparzenie całego ciała. Majewskiego osadzono w więzieniu.

Wybuch zbiornika wody sodowej. W Warszawie przy ul. Muranowskiej 6 wybuchł wieczorem balon wody sodowej pojemności 200 szklanek. Siła uderzenia była tak wielka, że 17-letniemu robotnikowi Lembergerowi, który pomagał przy znoszeniu balonu, pękła czaszka, wskutek czego upadł, dając słabe znaki życia. Niosący też balon syn właściciela wytwórni ze strachu upadł na ziemię. Na szczęście jemu się nic nie stało. Wezwany lekarz pogotowia opatrzył Lembergera, poczem przewiózł go do szpitala, gdzie wkrótce życie zakończył. Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia przyczyny eksplozji.

Ojcobójstwo. Warszawską policję powiatową zaalarmowano o potwornem ojcobójstwie dokonanem w Piastowie pod Warszawą w mieszkaniu Jana Jarosza, właściciela domku i kilku morgów ziemi. Jarosz padł ofiarą syna Zygmunta, z którym od dłuższego czasu znajdował się w sporze na tle podziału majątku. Zygmunt Jarosz zamordował swego ojca w czasie sprzeczki starą szablą wojskową, jaką posiadał w domu. Wezwany przez przerażonych domowników lekarz stwierdził śmierć Jarosza wskutek kilku niezwykle silnych ciosów w czaszkę. Ojcobójcę aresztowano i przewieziono do więzienia. Grozi mu sąd doraźny,

20 domów pastwą żywiołu. Onegdaj wybuchł groźny pożar w osadzie Wysock na Pińszczyźnie. Pastwą pożaru padło 20 domów mieszkalnych, 56 budynków gospodarskich oraz cały prawie zbiór zboża miejscowe ludności. Straty są bardzo wielkie. Przyczyna pożaru narazie nieznana.

Rozstrzelanie szpiega. Po dwudniowej rozprawie sąd wojskowy okr. w Łodzi skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie kanoniera Afanasiewa, oskarżonego o uprawianie szpiegostwa na rzecz ościennego państwa. Wniesioną prośbę o ułaskawienie Pan Prezydent nie uwzględnił i wyrok został wykonany.

Pożar miasteczka. W miasteczku Czartorysk, powiatu łuckiego, wybuchł groźny pożar. W płomieniach stanęła cała północno zachodnia część miasteczka. Mimo energicznej akcji straży pożarnych wskutek rozszalałego żywiołu 200 rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Nie samobójstwo ale morderstwo. Przed kilkoma laty wyjechał za robotą do Francji ze wsi Piechów, pow. Wieluń niejaki Franciszek Kuźmirek lat 35, pozostawiając w kraju młodą żonkę. Kuźmirek zaoszczędzone we Francji pieniądze przesyłał żonie, by ta dokupiła inwentarza i odłożyła oszczędności na czarną godzinę. Biedak nie wiedział jednak, że jego ciężko zapracowane pieniądze traci żonka z innymi mężczyznami. Mało jej jeszcze było tego. Zamiast dokupić sprzedawała inwentarz obracając gotówkę na hulanki. Dowiedział się o tem mąż i powrócił do rodzinnej wioski, by przekonać się naocznie o gospodarce nadobnej żonki. Po dwutygodniowym pobycie gruchnęła wieść o samobójstwie Kuźmirka, który miał się rzekomo powiesić w stodole, w której sypiał. Ludziska niedziwili się temu, upatrując przyczynę w strapieniu. Sypały się za to gromy na głowę moralnej sprawczyni śmierci Kuźmirka — jego żonę Helenę. Ludziska uwierzyli więc w samobójstwo Kuźmirka, nie uwierzyła jednak policja, która na pierwszy rzut oka skonstatowała, że dokonano tu morderstwa. Silnie zbroczone ubranie wisielca, popryskana krwią ściana i słoma oraz pokrwawiony powróz świadczyły, że popełniono zbrodnię. Ponadto sekcja zwłok wykazała, że Kuźmirek został za życia uderzony tępem narzędziem w głowę. W związku z powyższem policja dokonała licznych aresztowań.

Nabity na kosę. Bracia Bolesław i Paweł Pawińscy we wsi Sieńki pow. święciańskiego zaprzęgli konia do wozu i razem mieli jechać na sianokos. Na wóz wrzucili kilka kos i inne drobiazgi. Kiedy byli już gotowi do odjazdu, Bolesław zagadał się przed domem z panienką. Rozmowa przedłużała się, brat kilka razy nawoływał go, żeby siadał do wozu, ale Bolesław nie zważał na to. Kiedy jednak zauważył, że wóz ruszył, prędko pożegnał się i pogonił za bratem, a gdy zrównał się wskoczył do wozu. Skok był fatalny. Wpadając do wozu Bolesław nadział się na schowane w słomie ostrze kosy, które przebiło nieszczęśliwemu lewy bok, wskutek czego Bolesław w pół godziny zmarł.

Uratowana ofiara handlarzy żywym towarem. Przystojna, 22 letnia córka robotnika Cichosza, z Lublany, głuchoniema Anna Cichoszówna wybrała się, jak zwykle, na mszę św. do kościoła w Kościerzynie. W powrotnej drodze spotkała jakich włóczęgów, którzy uprowadzili dziewczynę i więzili przez trzy tygodnie. Pewnego dnia zajechał motocykl, do którego przyczepki związaną Cichoszównę wsadzono i odjechano w kierunku Gdańska. Przejeżdżający przez rynek kaszubski w Gdańsku motocykl zepsuł się. Wówczas na krzyk więzionej ofiary przybiegła policja, która ją uwolniła z rąk handlarzy żywym towarem i umieściła w ochronce miejskiej w Gdańsku, gdzie przebywała przez sześć tygodni. Głuchoniema bowiem nie mogła podać, skąd jest i jak się nazywa. W ochronce gdańskiej doznała troskliwej opieki. Wszelkie poszukiwania naszej policji w celu od-

nalezienia Cichoszówny okazały się daremne i śledztwo nie dało żadnego rezultatu. Dopiero przypadek dopomógł do odnalezienia zaginionej. Zrozpaczona matka Cichoszówny spotkawszy znajomego niejakiego Zaborowskiego, opowiedziała mu o swem nieszczęściu. Zaborowski, który w interesach często jeździł do Gdańska, słyszał tam, że policja uwolniła jakąś głuchoniemą z rąk handlarzy żywym towarem i polecił Cichoszowej wysłać fotografję córki do policji gdańskiej, która stwierdziła, że przebywająca w ochronce miejskiej odnaleziona dziewczyna jest opłakiwaną przez matkę Anną Cichoszówną. Dzięki wspaniałomyślności starosty, który dał Cichoszowej na podróż do Gdańska, przywiozła uszczęśliwiona matka zaginioną córkę do domu.

Nieudałe porwanie panny młodej. We wsi Kurhany pod Wilnem w czasie wesela doszło do krwawej bójki, którą wywołało paru gospodarzy obrażonych, że nie zostali zaproszeni na wesele. — Napastnicy usiłowali rozpędzić gości, a gdy im się to nie udało wszczęli bójkę, w czasie której próbowano uprowadzić pannę młodą. Ostatecznie napastników usunięto. Trzej lżej rannych odwieziono do szpitala.

Skutki ukąszenia przez żmiję. Do szpitala w Będzinie przywieziono 8 letniego chłopca Władysława Nowaka z Wymysłowa pow. będzińskiego, który w czasie zbierania jagód w lesie został ukąszony przez żmiję. Kiedy rodzice dowiedzieli się o wypadku wypalili mu miejsce ukąszenia żelazem rozpalonem do czerwoności, lecz to niewiele pomogło. W szpitalu zastrzyknięto dziecku surowicę, jednak nie wiadomo, czy uda się je jeszcze uratować.

Śmiertelna kuracja. Do ogródka z ulami znajdującego się przy ul. Ligota Górnicza w Królewskiej Hucie przybył 69 letni Wrzeszcz i obnażył swoje nogi, czekając cierpliwie na pokłucie przez znajdujące się tam w ulach pszczoły, które miało służyć za najlepsze lekarstwo przeciw reumatyzmowi, który też strasznie starcowi dokuczył. Kiedy kilka pszczół rzeczywiście ukłuło go w nogi, starzec nagle zasłabł i został zaraz przewieziony do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Według orzeczenia lekarskiego śmierć nastąpiła z powodu udaru serca, spowodowanego przez jad pszczół.

Niezwykłe samobójstwo. W miejscowości Orzegowo w powiecie świętochłowickim na Górnym Śląsku targnął się na swe życie niejaki Borownik, który z niewiadomych powodów o godzinie 6 rano w przystępie silnego rozstroju nerwowego, poderżnął sobie brzytwą gardło i przeciął żyły u obu rąk. Po chwili brocząc we krwi, wyskoczył z III piętra domu na podwórze. Zaalarmowany lekarz przybył na miejsce wypadku i udzielił desperatowi pierwszej pomocy, poczem okrwawionego Borownika odstawiono do szpitala. Stan jego jest poważny i niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Porozumienie Gdańska z Polską. Poraz pierwszy udało się Polsce z Gdańskiem kilka spraw spornych załatwić ugodowo i w sprawie tych spornych spraw podpisać w dniu 5 bm. umowę. Widocznie senat Gdański, który dotychczas we wszystkich sporach z Polską czerpał wskazówki z Berlina przyszedł do przekonania, że dalsze wrogie zachowanie się Gdańszczan wobec Polski tylko im samym coraz więcej na szkodę wychodzi. Obliczają też dziś Gdańszczanie swe kolosalne straty n. p. przez skierowanie ruchu okrętowego na Gdynię i coraz więcej ruch w porcie gdańskim zamiera. Oto skutki pruskiej taktyki wobec Polski.

Udział Polski w uroczystościach wiedeńskich. Rząd austrjacki zwrócił się do rządu polskiego z propozycją wydania większej ilości paszportów ulgowych dla ewentualnych uczestników uroczystości 250 lecia odsieczy wiedeńskiej, które odbędą się w dniach od 7 do 12 września b. r. Jednocześnie wojskowe władze austrjackie zwróciły się do władz polskich z pismem, aby polskie oddziały wojskowe wzięły udział w obchodzie zwycięstwa wojsk polskich pod Wiedniem.

Poród w letargu. W miejscowości Klakari, położonej w Bośni, żona jednego z wieśniaków zapadła w tak ciężki letarg, że powszechnie uważano ją za umarłą. Po ułożeniu młodej kobiety w trumnie, zrozpaczony ojciec, żegnając się z rzekomo zmarłą, zauważył, że serce jej jeszcze bije. Na wszczęty przez niego alarm wezwano lekarza i po godzinnym wysiłku przyprowadzono kobietę do przytomności. Jak się później okazało, letarg nastąpił podczas porodu. W kilka minut po dojściu do przytomności, młoda kobieta urodziła zdrowego i silnego chłopca.

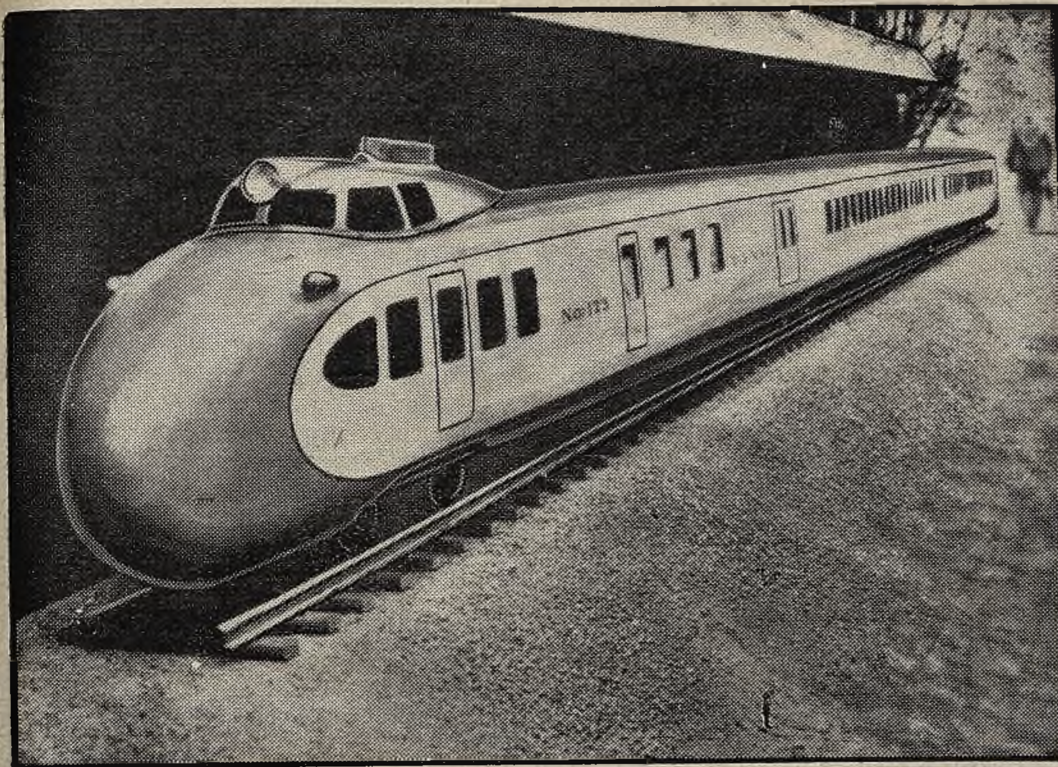
Przeciw agitacji hitlerowskiej w Austrji. Rząd austrjacki widząc zbrodniczą działalność bojówek hitlerowskich w swoim kraju, które to bojówki ludność w Austrji teroryzowały i działały jawnie przeciw obecnemu rządowi, który jest przeciwnikiem przyłączenia Austrji do Niemiec, powziął myśl udania się z prośbą do Anglji, Francji i Włoch, by te państwa zwróciły uwagę rządowi Hitlera na tak podłe postępowanie i by spokojną Austrję zostawiono w spokoju. Rządy Anglji, Francji i Włoch prośbę tę przychylnie przyjęły i rządowi Hitlera zwróciły uwagę. Czy jednak hitlerowcy zastosują się do życzeń tych trzech mocarstw, zobaczymy.

Hitlerowskie barbarzyństwa. Podobnie jak przed wojną światową postępowano z Polakami w Prusach, gdzie nietylko mówić po polsku a nawet od pradziada posiadanej ziemi mieć nie było wolno, bo Polaków wywłaszczano a osadzano na niej pruskich knechtów, tak podobnie postępują Prusaki z żydami. Oto świeżo wydany został okólnik pruskiego ministerstwa oświaty do wszystkich namiestników krajowych zabraniający żydom uczęszczania do seminarjów nauczycielskich jak również zabraniający żydom-nauczycielom nauczania dzieci w jakiejkolwiek szkole publicznej. A więc żydzi, ci krzewiciele niemczyzny, mają więc z rąk Prusaków dobrą za to zapłatę.

Rozruchy w Irlandji. Jak wiadomo Irlandja jest częścią składową królestwa angielskiego. Irlandczycy szczególnie katolicy niezadowoleni z rządów protestanckich Anglików, marzą tylko o oderwaniu się od Anglji i utworzeniu swego irlandzkiego państwa. Cała też Irlandja jest obecnie jakby podminowana. Lada dzień spodziewają się wybuchu zbrojnego powstania przeciwko rządom Anglików. Obecnie rozpoczęły się krwawe rozruchy w jednym z miast Irlandji Dublinie, gdzie rozpoczęły się walki z policją. Tak po stronie policji jak i tłumów jest już wielu rannych.

Straszny pożar szkoły. W chińskiej miejscowości Fazyn, wybuchł pożar podczas odbywającej się nauki, który momentalnie objął cały budynek szkolny. Wśród dzieci powstała nieopisana panika i wszystkie tłoczyły się do jednego wyjścia, usiłując wydostać się na zewnątrz. Tylko kilkunastu dzieciom i jednemu nauczycielowi udało się ujść z płonącego budynku, zaś reszta w liczbie 120 została pogrzebana pod gruzami walącej się szkoły i żywcem spłonęła. Ponieważ pożar powstał w kilku miejscach równocześnie istnieje uzasadnione podejrzenie, iż ogień został podłożony.

Straszliwy tajfun na Korei. W ciągu ostatnich kilku dni szalał u wybrzeży Korei straszliwy tajfun, który zrównał z ziemią kilkadziesiąt wsi i miasteczek. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 414 zabitych; co do zaginionych 82 osób panuje przekonanie, że również straciły życie. Poza tem przewieziono do szpitali kilkaset rannych, z których wielu nie da się utrzymać przy życiu.



Z wystawy w Chicago.

Powszechną uwagę na wystawie w Chicago zwraca długi na 70 metrów wóz motorowy, który ma służyć do komunikacji na linji kolejowej tak zwanej Union-Pacific, łączącej wybrzeże Stanów Zjednoczonych ze wschodniem. Wóz ten wyposażony jest w motory o sile 600 koni parowych ma przebywać tę przestrzeń w ciągu 31 godzin, z szybkością 150 kilometrów na godzinę. Będzie to pociąg nap awdę błyskawiczny zważywszy, że nasze pociągi pospieszne przebywają w ciągu godziny zaledwie około 80 kilometrów na godzinę, co równa się około 12 mil.

Film w naturalnych kolorach.

W Warszawie odbył się specjalny pokaz filmowy na aparacie polskiego wynalazcy p. Szczepanika-Dzikowskiego przed licznem gronem specjalnie przybyłych do Warszawy przedsiębiorców filmowych amerykańskich. Obecnie toczone są pertraktacje na eksploatację tego wynalazku w Ameryce. Amerykanie widzą w eksploatacji tego wynalazku wielkie możliwości finansowe.

Wynalazek p. Szczepanika jest bardzo prosty w konstrukcji, polega na zastosowaniu metody trójbarwnej, która gwarantuje absolutnie dokładne odtworzenie naturalnych barw. Zastosowanie jej umożliwione zostało dzięki specjalnej konstrukcji aparatu do zdjęć i projekcyj, tak, że wyświetlany film odpowiada zupełnie ściśle naturalnym barwom.

W dobie, kiedy zainteresowanie filmem dźwiękowym osłabło, kiedy wydobyto z niego wszystkie możliwości, wynalazek p. Szczepanika nie wymagający żadnych specjalnych przeróbek w salach projekcyjnych i ekranach, ukazuje przedsiębiorcom filmowym zupełnie nowe horyzonty.

Zabójcza broń zwierząt.

Wiele gatunków zwierząt wyposażyła natura w potężną broń w postaci jadów, których zwierzęta te używają nietylko do obrony i zdobywania pożywienia. Nierzadko niewinną ofiarą tej broni staje się człowiek.

Meduzy, żyjące w morzach południowych posiadają nitkowany przyrząd, którym wsączają jad pod skórę kąpiącym się oraz poławiaczom pereł, gąbek lub korali. Jad ten wywołuje u człowieka przygnębienie, duszność oraz wysypkę znaną pod nazwą pokrzywki. Skorpiony europejskie są mało jadowite, podczas gdy indyjskie i afrykańskie są bardzo niebezpieczne, zwłaszcza dla dzieci. Przyrodnicy znają jadowite raki, stonogi i pająki, zwłaszcza południowo-amerykańskie.

We Włoszech, Hiszpanji i Francji żyje pająk tarantula, którego ukąszenie ma wywoływać, według wierzeń ludowych, szał taneczny. Stąd skutecznym środkiem przeciw jego ukąszeniu ma być podobno muzyka. Ukłucia owadów, a także pająków są niebezpieczne również i z tego powodu, że oprócz wprowadzania jadu przyczyniają się do wszczepienia drobnoustrojów chorobotwórczych.

Do owadów jadowitych należą wsza, pchła, mucha hiszpańska, pszczoła, osa, mrówka oraz groźny nierzadko dla życia człowieka szerszeń. Nawet niektóre ryby, głównie kostnoszkieletowe, zraniwszy ofiarę zębami, lub końcami płetwy, grzbietowej, wsączają jej następnie jad, wywołujący silny ból, zapalenie naczyń limfatycznych, ropowicę, poty, gorączkę, osłabienie serca. Z jadowitych płazów wspomnieć należy ropuchy. Trujące substancje zawarte są u nich nie w gruczołach jamy ustnej, jak u większości wymienionych, lecz w gruczołach skórnych. Jady ropuch drażnią silnie spojówkę, wywołują wymioty, drgawki, zatrzymują serce, podnoszą ciśnienie krwi.

Wreszcie do najgroźniejszych zwierząt uzbrojonych w jady należą węże. Pełno ich w Indjach, Meksyku, Brazylji, Egipcie. W Indjach liczba ludzi pokąsanych przez samego tylko okularnika wynosi rocznie przeszło 25 tysięcy, z których 45 proc. umiera. Zbiornikiem, w którym wąż magazynuje jad, są gruczoły umieszczone powyżej kąta paszczy. W nich znajduje się przeźroczysta, żółtawa ciecz, zawierająca składniki stałe, od których obecności zależy działanie trujące jadu. Przekonano się, że proszek pozostały po wysuszeniu jadu okularnika działa zabójczo jeszcze po 16 latach. Jad po ukąszeniu spływa do rany przez zęby jadowite, umieszczone w górnej szczęce. Jady węźów podzielić można na substancje atakujące system nerwowy i substancje działające

szkodliwie na krew. Te, które atakują system nerwowy, powodują wymioty, biegunkę, senność, porażenie lub drgawki, obniżenie temperatury, upośledzenie oddechu i czynności serca i t. d. Jady działające na krew zwiększają lub zmniejszają jej krzepliwość, względnie niszczą ciałka czerwone. Człowiek pokąsany przez węża ginie najczęściej albo wśród szalonych bólów, wpada wprost w szał, albo spokojnie wśród utraty czucia i świadomości. Śmierć nastąpić może już po kilkunastu minutach, najczęściej zaś po kilku względnie kilkunastu godzinach, o ile w międzyczasie nie nadszedł ratunek. Przedstawicielem wężów jadowitych w naszej szerokości geograficznej jest naogół niezbyt groźna, żmija zygzagowata.

Skąd pochodzi plemię ludzkie?

Dotąd jeszcze uczeni nie uzgodnili swoich poglądów co do miejsca, skąd ludzkość ród swój wywodzi. Gdy jedni twierdzą, że ojczyzną praczłowieka była azjatycka pustynia Gobi, inni utrzymują, że jest nią Mezopotamji (obecnie królestwo Iraku). Stojący na czele amerykańskiej ekspedycji naukowej prof. Alonzo Pon wysuwa natomiast nową tezę, iż pierwotni ludzie pochodzą z pustyni Sahary. Twierdzenie swe opiera on na tem, iż w Saharze natrafiono ostatnio na ślady obozowisk przedhistorycznych koczowników. Są to wielkie jaskinie, mające po 150 metrów długości, 100 metrów szerokości i 5 głębokości. Na dnie owych jaskiń dotąd zachowały się szczątki zwierzyny, popiół ognisk i pierwotne narzędzia z okresu kamiennego. W niektórych miejscach znaleziono kości przedhistorycznego człowieka, niewiadomo czemu pomalowane na czerwono.

W zamierzchłych czasach Sahara nie była pustynią. Znaleziono w pewnej jaskini szkielet szczura wodnego; jest to niezbitym dowodem, iż niegdyś Sahara obfitowała w wodę. Badania geologiczne utwierdzają uczonego amerykańskiego w tem mniemaniu, że jeszcze przed 150 tysiącami lat ludzie przebywali w Afryce środkowej. Dociekania uczonych skierowane są obecnie na wyjaśnienie, w jakim kierunku udali się przedhistoryczni mieszkańcy Sahary, na północ do Hiszpanji i Włoch, czy też na południe wgłąb lądu afrykańskiego.

Elektryczne badanie owoców.

Pewna wielka wytwórnia elektrotechniczna produkuje aparat elektryczny, przy pomocy którego można zbadać owoc, czy jest słodki, bez kosztowania go i bez uszkodzenia badanego owocu. Zasada, według której aparat ten skonstruowano, jest taka, że ciecz kwaśna lepiej przewodzi prąd, aniżeli ta ciecz, która mniej kwasu zawiera. Aparat ten posiada dwie cienkie jak igły elektrody, które połączone są z elektrometrem. Wbijamy więc te igły do owocu i wychylenie igły na elektrometrze, poucza nas, czy i jak dalece owoc jest kwaśny. Igły te są pono tak skonstruowane, że wbicie ich do owocu bynajmniej nie wpływa ujemnie na jakość jego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Pawłowski** w K.: Nadesłany utwór słaby. Prosimy o inny temat, gdyż obecnie nadesłany to powszechnie znana bajka. **Tomasz Rybka** w W.: Zagadki za bardzo łatwe. Prosimy o trudniejsze. **Józef Grabowski** w W.: Na prenumeratę do końca roku brak tylko 2 zł. 50 gr. — Żądany czek załączamy do niniejszego numeru. W tej drugiej sprawie, to trzeba spytać się fachowca, który może dobrze rzecz ocenić. **Wojciech Żelazny** w K.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca roku.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Karol Baran z P.).

■ ☆ ☆ a Rzeka w Małopolsce.
■ ☆ ☆ a Schowek na papiery.
■ ☆ ☆ a Część świata.
■ ☆ ☆ a Środek kościoła.
■ ☆ ☆ a Przyrząd do szycia.
■ ☆ ☆ a Ptak nocny.
■ ☆ ☆ a Rzeka w Polsce.
■ ☆ ☆ a Przyrząd do grania.
■ ☆ ☆ a Roślina motylkowa
■ ☆ ☆ a Płyn lub napoj
■ ☆ ☆ a Wspak góry w Europie.
■ ☆ ☆ a Potrzebna do pracy.
■ ☆ ☆ a Popędza lokomotywy.
■ ☆ ☆ a Wielka myśl.
■ ☆ ☆ a Ochroniło rodzaj ludzki.
■ ☆ ☆ a Część ciała.
■ ☆ ☆ a Dopływ Dunaju.
■ ☆ ☆ a Napój.
■ ☆ ☆ a Część domu.

W miejsce kwadracików i gwiazdek wstawić odpowiednie litery, aby utworzyły 19 wyrazów zakończonych na a, których początkowe litery czytane z góry na dół w miejscach kwadracików dały imię i nazwisko sławnego malarza i poety polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

O cztery zgłoski! Niegdyś takie sławne,
Na wschodnich krańcach lechickiej ojczyzny,
Dziś wspominacie tylko dzieje dawne
I step w krew ludzką obfity i żyzny!
W tych przeszłych czasach owe trzy ostatnie
Żyły w bogactwie, wolności, swobodzie,
Jakkolwiek często były wojny bratnie,
Choć marnowano swe siły w niezgodzie!
Dzisiaj tam smutno!... Minął czas wesoły,
W pamięci tylko żyje wspomnień karta,
Dziś dawnej sławy zgliszcza i popioły,
Dziś środek drugiej, pierwsza, trzecia, czwarta!

II.

Ach! i życie jest coś warte,
Gdy przyjaciół trzecie czwarte,
Wciąż rozpędza chmury z czoła!
Tutaj nikną troski długie,
Kiedy piją pierwsze drugie,
A drużyna jest wesoła!...
I z nią razem trącam w szklanki
I wypróżniam pełne dzbanki,
Krzycząc wiwat dla całości,
Z której płyn się złoty tworzy,
Napój boski, co ból morzy
I uracza drogich gości...

3. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Gienek pisz! „Rola" to nasz cel. Kuba wół.

II.

Brat Semen je pod o zupę,

Z powyższ. zdań ułożyć znane przysłowia.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Białek z W.).

ANT. FINI SAS

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 25 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 32 „Roli": 1. Logogryf: Kamila. 2. Ałybok, 3. Szrony. Kaśka Myrdalonka. 2. Szarady: 1. Katastrofa, 2. okolica, 3. Szarada. 3. Zagadki humorystyczne: 1. koszula, 2. eter, 3. trzepaczka, 4. dukata, 5. potwora.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Walter z U., Jan Sikorski z G., Tadeusz Studziński z B., Jan Konik z W., Edward Cyr z B., Kazimierz Dziala z Cz., Michał Górski z P.

Nagrody otrzymali: Jan Walter z H. i Ed. Cyr. z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Według stawu grobla.

— Proszę pana, chcę zamówić na sobotę autobus do ślubu.

— A po cóż panu autobus? Bierze się zwykłe auto.

— Ba! kiedy ja się żenię z wdową, co ma siedmioro dzieci.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska. Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.
Wielmożny Pan Michał Popow

Przesyłam WPanu najserdeczniejsze podziękowanie za dostarczone mi przyrządy pszczelarskie, które ze względu na solidne i precyzyjne wykonanie, zasługuje na specjalne podkreślenie i należną WPanu pochwałę.

Węzę sztuczną, z najczystszego wosku, posiada komórki najgłębsze i jest jedną z najlepszych, jaką kiedykolwiek sprowadzałem.

Pańska łapka amerykańska na roje jest idealnym i nieodzownym przyrządem w pasiece.

Godnie zasługuje Pan na polecenie, gdyż Pańskie przybory pszczelarskie są faktycznie najstaranniej wykonane.

Łączę wyrazy czci i poważania
F. Piątkowski, wł. realności
Przegorzały pow. Kraków.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 11 sierpnia b. r

Pszenica	21·00—21·50	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto .	15·00—15 50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	13·00—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	17·00—17·50		
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka żytnia	29·00—29·25
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	58 00—59·00
Siano słodk.	4·50—5·00	Otręby pszen.	7·00—8·00
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	7·00—8·00
Konicz pastew.	6 00—7·00	Mąka czerw.	00·00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

---

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“,** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie“,** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto“,** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki“,** piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5(

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne“, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile jest liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem ryczne“, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i spo-

DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

WIEDERMANN B.: „Yoga“. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“.— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. **Jak poznać przyszłą żonę?** Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych. Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.

BILTZ DR: Nowe lecznictwo przyrodne, 2 wielkie tomy oprawione, mnóstwo rycin, tablice anatomiczne ciała ludzkiego, prawie nowe, okazja, zamiast 60 zł., tylko 20 zł.